

TYGODNIK
SPÓŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 6 ● 7 II 1988 r.

CENA 25 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO DALEJ
z „Zeszytami Historycznymi”
dyskusja w redakcji
- JAK PODWYŻSZAĆ?
ceny i płace
- PO PIERWSZE, DRUGIE...
zadania na już
- ... I CHWILA RELAKSU
czyli – jesteśmy na wczasach

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263

SPRAWY SOCJALNO-BYTOWE PRACOWNIKÓW OŚWIATY

MARIA KALIŃSKA

W KRAKOWIE ROBIA TO INACZEJ

Zakład Usług Socjalnych, OUPiS, inspektorat lub kuratorium, Zarząd Okręgu... Tak, z grubsza, wygląda spis instytucji krzątających się wokół naszych rozlicznych potrzeb socjalnych i bytowych. Kraków w tym organizacyjnym schemacie dokonał wyłomu. Ponieważ przysłowie mówi: gdzie kucharek sześć tam nie ma co jeść, a liczba „kucharek” zbliża się niebezpiecznie do szóstki, — postanowiono jeśli nie zupełnie zlikwidować tę wielotorowość, to przynajmniej ją ograniczyć. Co zrobiono i z jakim skutkiem?

Zacznijmy jednak od garści informacji, które zarysują tzw. tło. Krakowską oświatę tworzy ponad 30 tys. osób — w tym 17 tys. nauczycieli i prawie 4 tys. emerytów. Najtrudniejsza jest oczywiście sytuacja mieszkaniowa. W całym województwie jest tylko 1520 mieszkań funkcyjnych, 1010 nauczycieli ma własne domy, a 309 jest w trakcie ich budowy. 1858 osób mieszka w lokalach wynajmowanych; na wsi gminy płacą gospodarzom miesięcznie od 500 zł (w gminie Myślenice) do ponad 16 tys. (w gminie Wielka Wieś); w ub. roku dało to ogromną kwotę 50 mln zł! 202 nauczycieli ma mieszkania spółdzielcze (w



Fot. M. Suchecki

NA DÓŁ I DO GÓRY

**Z NARADY
KURATORÓW
I REKTORÓW**

Jeśli ktokolwiek pokusiłby się o lapidarne określenie atmosfery tego pierwszego spotkania władz nowego Ministerstwa Edukacji Narodowej z rektorami i przedstawicielami uczelni wyższych, w zasadzie powinien powiedzieć tak: niewiele oficjalnego optymizmu, sporo za to ujawnionych (i nie) obaw i wątpliwości. Przy czym jeśli to pierwsze odnieść by można solidarnie do obu stron dyskusji, o tyle to drugie raczej do strony akademickiej. I trudno właściwie kogokolwiek obarczać jakkolwiek winą za taki jego przebieg. W gruncie rzeczy wszyscy bowiem dobrze zdają sobie sprawę, że nawet najlepsze chęci to za mało, by poprawić nie najlepszą (już od paru lat) sytuację naszego szkolnictwa wyższego.

W imieniu kierownictwa nowego ministerstwa spotkanie z rektorami zainaugurował wiceminister **Aleksander Luczak**, który przedstawił przegląd zagadnień, które zdaniem ministerstwa należałoby uznać za najistotniejsze dla szkolnictwa wyższego. Ponieważ, zgodnie z postulatami rektorów, tekst tego wystąpienia dotrze (po powieleniu) do uczelni, zwróćmy w tym miejscu uwagę tylko na niektóre kwestie.

● ZWIĄZKOWE OBRACHUNKI

15 stycznia odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Radomiu poświęcone ocenie realizacji programu działania Związku w obecnej kadencji. W obradach, którym przewodniczył prezes Edmund Borowiecki, uczestniczyli również sekretarz KW PZPR, kurator oświaty i wychowania oraz Kazimierz Piłat — prezes Zarządu Głównego ZNP.

● Z PRAC KRN ZNP

Na posiedzeniu Sekretariatu (26 stycznia) rozpatrzono projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie wartościowania pracy w sferze budżetowej. W tym samym dniu odbyło się zebranie Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi KRN. Porządek obrad obejmował omówienie stanu realizacji wniosków z konferencji sprawozdawczo-wyborczej sekcji oraz udział organizacji związkowych w przeprowadzonej akstacji i etatyżacji w szkołach wyższych, jednostkach naukowo-badawczych i PAN.

● KRAJOWA NARADA AKTYWU ZNP

W siedzibie ZG ZNP (28 stycznia) odbyła się narada przewodniczących okręgowych sekcji pracowników administracji i obsługi. ZNP Dokonano przeglądu wniosków i postulatów zgłoszonych do planu pracy sekcji na rok 1987 oraz przyjęto główne kierunki działania na bieżący rok, w którym planowane jest zawarcie układu zbiorowego pracy dla tej grupy pracowników oświaty i wychowania.

W konferencji uczestniczył wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych Ministerstwa Edukacji Narodowej — Mieczysław Chmielewski oraz Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP.

● GOŚCIE Z OPOLA

30 stycznia gościła grupa aktywistów oświatowych i ZNP z Opola zrzeszona w Klubie Młodych Nauczycieli. W spotkaniu z wiceprezsem ZG ZNP — Janem Zaciurą rozmawiano o aktualnych warunkach pracy i perspektywach zmian na lepsze oraz działaniach ZNP w tym zakresie. Żywa wymiana uwag i ocen cechowała ogromną troskę o dziś i jutro naszej edukacji.

● LIST OTWARTY DO POLAKÓW

Zarząd Główny ZNP otrzymał list otwarty od naszego rodaka W. Piątkowskiego z Wielkiej Brytanii w sprawie poparcia starań o sprowadzenie do Polski prochów gen. Władysława Sikorskiego. Kierownictwo ZNP żywcześnie odniosło się do treści apelu, kierując jednocześnie na ręce premiera rządu Wielkiej Brytanii — Margaret Thatcher list następującej treści:

„W odpowiedzi na apel pana W. Piątkowskiego, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego w imieniu 600 tysięcy swoich członków — nauczycieli i pracowników oświaty, w pełni popiera podjętą przed 7 laty inicjatywę i prosi o jak najrychlejsze przekazanie do Polski prochów naszego bohatera narodowego, Premiera Rządu Polskiego, generała Władysława Sikorskiego.

Wierzmy, że prośba nasza przyczyni się do sfinalizowania pragnień naszego narodu.

Z wyrazami szacunku

Prezes Zarządu Głównego ZNP
Kazimierz Piłat

Drogiej Koleżance

ZOFII ROZWANDOWICZ

wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci ojca

TOMASZA JAGLIŃSKIEGO

składają

koledzy z redakcji

JAK PODWYŻSZAĆ?

Im bardziej bezpośrednio zdarzenie, które dziennikarz komentuje dotyczy go osobiście — tym trudniejsze jest jego zadanie. O wiele łatwiej bowiem prezentować wyważone, wyprane z emocji i prywatny stanowisko, kiedy rzecz dotyczy np. przebiegu amerykańskiej kampanii wyborczej (choć musi on zdawać sobie sprawę z tego, że jej wyniki będą w przyszłości oddziaływały na nasz kraj), niż zachować chłodny racjonalizm w sytuacji, gdy w grę wchodzi codzienne interesy, także jego osobiste i najbliższych. Niestety, podwyżka cen stanowi ten drugi przypadek. Różnica między mną a przysłówiowym Kowalskim sprowadza się więc tym razem właściwie do tego, że ja dysponuję trybuną w postaci kilkudziesięciotysięcznego nakładu „Głosu” on zaś może swoją ocenę przedstawić tylko rodzinie i otoczeniu. Skala różnic w oddziaływaniu naszych poglądów zobowiązuje mnie jednak do szczególnej precyzji w formułowaniu opinii, wniosków i poglądów oraz do głębszego zapoznania się z tematem. Kowalski natomiast ma pod wpływem emocji prawo pałać, co mu serce w danej chwili dyktuje.

Piszę ten tekst w 24 godziny po ogłoszeniu komunikatu, wcześniej, w czwartek, byłam świadkiem obrad Komitetu Wykonawczego OPZZ, a ze świadomością nieuchronności tej operacji wszyscy żyliśmy od wielu miesięcy z jego ekonomicznym uzasadnieniem zapoznałam się dość gruntownie, co znalazło wyraz w publikacjach w „Głosie”. Spróbuję więc podzielić się swymi prywatnymi myślami na ten temat.

Zacznijmy od rzeczy podstawowych. Chętnie witam dodatkowe 6 tys., które wpadają mi do portfela, bardzo niechętnie zaś konieczność płacenia np. za kg cukru 165 zł. Jestem jednocześnie głęboko przeświadczona o konieczności reformowania naszej gospodarki, upatrując w tym jedyną drogę prowadzącą do tego, by w Polsce chciało się żyć nie tylko z racji patriotycznych sentymentów lub inercji, ale także ze względów ekonomicznych. Szanse na swój osobisty materialny awans widzę nie w prywatnej przedsiębiorczości, i nie tylko we wzroście moich zarobków, a w poprawie bytu materialnego całego społeczeństwa. O tym ostatnim oczekiwaniu decyduje wiedza, że im społeczeństwo dostatniejsze, ogólny poziom życia wyższy — tym lepiej żyje się każdemu obywatelowi.

Te poglądy określają w pewnym sensie mój stosunek do ostatniej podwyżki. Uważam więc, że nie istnieje dziś w Polsce dyktando: dokonajcie podwyżki, czy nie? O tym, że są one konieczne przesądzały racje ekonomiczne i to jest dla mnie decydujące. Kwestia do rozstrzygnięcia jest natomiast, jakie mają być i jak je dokonywać. Nie tylko dlatego, że piszę to w związkowej gazecie, oraz nie tylko ze względu na własny osobisty interes uważam, że zabieg ten jest dopuszczalny wyłącznie w warunkach maksymalnego chronienia interesów wszystkich ludzi pracy w ogóle, a niektórych szczególnie. Ostatnie 10 lat, sądząc, niebezpiecznie zmniejszyły naszą odporność na tego typu zabiegi. Stąd muszą one być przeprowadzane wyjątkowo rozważnie. Wracając jednak do podwyżki.

Dzisiejszy stan naszej gospodarki — przekonująco udowadniający specjaliści — to w ogromnym stopniu skutek błędnej polityki cenowej a szerzej rzecz traktując, systemu nakazowo-rozdziałowego oraz drobiazgowego, centralnego sterowania. Realia ponadto są takie, że ceny rosną na całym świecie. W zdrowej gospodarce nadążają

jednak za nimi płace i zagraniczny pracujący Kowalski ma w rezultacie pełny portfel oraz obfitość towarów na rynku. U nas w rezultacie prowadzonej przez dziesięciolecie polityce hamowania cen doprowadzono do tego, że — aby mieć pieniądze na dotowanie wzrostu kosztów produkcji — zaciągano pożyczki i sztucznie zaniżano płace, co z kolei obniżało wydajność pracy, a więc rosły koszty produkcji. Relatywny zaś spadek dochodu narodowego wywołany tym procesem spowodował stagnację produkcji, system kartek, przydziałów i asygnat, spekulację i wszystkie plagę dziś nas nekające. Bez przerwania tego zakłętęgo kręgu o trwałej poprawie sytuacji nie ma mowy, zaś przerwać go można tylko przez system sprzężonych różnorodnych działań w skład których, jako niezbędne ogniwo, wchodzi strukturalna podwyżka cen.

To zastrzeżenie, że chodzi o podwyżki strukturalne jest bardzo ważne. Ekonomia zna dwa rodzaje tych niemilych zabiegów: drenażowe i strukturalne. Drenażowa, rekompensowana w niewielkim stopniu podwyżkę, mającą na celu zciągnięcie z rynku nadmiaru pieniędzy bez pokrycia w towarach, czyli, tzw. nawisu inflacyjnego, przeżyliśmy w 1982 r. i żadnym odczuwalnym, pozytywnym skutkiem w postaci ożywienia gospodarki nie zauważyliśmy. Trudno więc byłoby dziś przekonać mnie, że ta droga prowadzi do jakichś zasadniczych, pozytywnych zmian. Zresztą jest coś głęboko niemoralnego w wyciąganiu ludziom z kieszeni pieniędzy, które zarobili uczciwą pracą. Dodam, że ani w 1982, ani dziś we własnej kieszeni nadmiaru pieniędzy nie zauważyłam, stąd mimo życia na co dzień w warunkach, gdy towar się „wystaje”, „dostaje”, „zobowią”, „załatwia” itp. miast po prostu, kupować — trudno mi jakoś przyjąć do wiadomości te setki miliardów „nawisu”. Ale muszę wierzyć specjalistom.

Inna jest — mam nadzieję — sprawa z podwyżką cen, służącą zmianie struktury tychże. Cena, wiem to z doświadczenia, jest bowiem ważną informacją: dowiaduję się z niej, co mi się obłaci, a co nie, na co mnie stać, a co jest dla mnie za drogie, co szanować i oszczędzać, a co mogę lekceważyć. Fałszywe informacje na ten temat na pewno postawią na głowie mój prywatny budżet: nie ma powodu, by ta zasada nie odnosiła się także do narodowego gospodarstwa. W każdym razie argumentację ekonomistów popiera także moje prywatne doświadczenie. A autorzy programu realizacyjnego II etapu reformy zapewniali, że obecna podwyżka — i pozostałe zapowiadane — służy właśnie wprowadzeniu w rynkowy obieg prawdziwej wiedzy o wartości towarów. Przemawia za tym także wysokość podwyżek. Najbardziej wzrosły ceny energii i jej nośników. Skłoni to nie tylko mnie do oszczędniejszego używania elektryczności, ale także np. „Spółem”, będące właścicielem sklepu z naprzeciwka — do którego wielotonowe ciężarówki kilka razy dziennie dostarczają po 20 kg budyniu lub 50 kg smalcu — pomyśli o innej organizacji dostaw. Druga pozycja to ceny żywności. Tu motywacja musiała dotrzeć do wszystkich: celem jest zablokowanie stałego wzrostu dotacji oraz ich inna struktura. Chodzi o to, by miast dopłacać np. spółdzielczości mleczarskiej do paprania mleka i masła — skierować pieniądze do producentów, co spowoduje wzrost wytwarzania. Słowem — skutki, oby pomyślne, powinniśmy zacząć odczuwać z upływem czasu.

W przeświadczeniu, że jest to podwyżka strukturalna utwierdza mnie także przebieg rozmów rząd — związki zawodowe w sprawie systemu rekompensowania wzrostu cen. Fakt, iż przy tak daleko rozbieżnych stanowiskach wyjściowych, tak szybko osiągnięto zbliżenie, świadczy o dużym ładunku dobrej woli i to po obu stronach. Przemawia za tym także fakt, iż rząd nie bronił za wszelką cenę pozostawienia w budżecie sum, uzyskanych w wyniku podwyżki, a zaakceptował związkową koncepcję rekompensat. Uwiarygodnia to zapewnienia rządu o partnerskim traktowaniu ruchu związkowego i pozwala poważnie traktować zapisane w programie II etapu założenie, że stopa życiowa społeczeństwa nie ulegnie w najbliższych trzech latach obniżeniu. Niewielka to wprawdzie pociecha, jednak postawieni oko w oko z zasadniczą przebudową w tym okresie ekonomiki oraz rocznymi spłatami w wysokości 2,5 mld dolarów (to tylko procenty, tzw. obsługa zadłużenia), mieliśmy podstawy do większych obaw.

W czasie zebrania Komitetu Wykonawczego OPZZ przedstawiciele rządu z wicepremierem Szalajdą zostali zasypani dziesiątkami pytań. Wiele spraw wyjaśniono na miejscu, inne (sytuacja emerytów, zasiłki rodzinne i opodatkowanie plac) pozostają w dalszym ciągu przedmiotem obrad komisji rządowo-związkowej. Nie sposób także nie docenić szansy udoskonalenia systemu rekompensat, jaką stanowi zapowiedziana na półrocze ocena obecnie podjętych działań. Zaproponowana przez związki, przyjęta przez rząd — jest przez obie strony traktowana, co wynikało z wystąpień — jako ważne ogniwo kontroli. Tu nasuwa się uwaga w sprawie, nie podejmowanej także na Komitecie Wykonawczym: konieczne jest wzmocnienie kontroli wzrostu cen (gdyż po tej podwyżce ceny nie zaczęły jeszcze spełniać funkcji regulatora rynku). Dotychczasowe doświadczenia w tej materii są pesymistyczne; przed kilku dniami ogłoszone wyniki kontroli ustalania cen umownych i okazało się, że ponad jedna czwarta cen skontrolowanych była zawyżona.

Jestem jednak przekonana, że do półroczu nie można czekać ze sprawą dotyczącą pracowników naszego resortu. Komunikat o 6 tysiącach rekompensat dla pracowników sfery budżetowej określa się jako dodatek. Nie jest to jednak tylko kwestia nomenklatury. W produkcji sumę tę zakłady pracy powinny zaliczyć do wynagrodzeń najlepiej już w kwietniu, a najdalej do 15 grudnia br. W sferze budżetowej traktuje się te pieniądze jako dodatek, a więc bez wpływu na pochodne składniki uposażenia.

Przypomnę, że oprócz rekompensat, zakłady produkcyjne mają w ogóle możliwość podnoszenia płac zależnie od swej sytuacji finansowej i wydajności poszczególnych zatrudnionych — w sumie wzrost w tym roku powinien wynieść co najmniej 36%. Takich możliwości instytucje oświatowe nie mają, co oznacza, że najbliższe miesiące mogą doprowadzić do sytuacji, w której różnice między uposażeniem np. nauczycieli a zarobkami w innych branżach osiągną kilkanaście tysięcy. I niczego tu nie jest w stanie zmienić zgodny z Kartą system waloryzacji, który na obecny wzrost płac zareaguje dopiero za ponad półtora roku.

Możemy więc liczyć tylko na siebie, czyli na Związek i jego działania w tej sprawie.

MARIA KALINSKA

CZYTELNICY
MAJĄ GŁOSZEBRACZE
LISTY

W ostatnich latach obserwujemy w naszych szkołach bardzo niepokojące zjawisko, będące m. in. wyrazem zafascynowania młodzieży Zachodem, w najszerszym znaczeniu tego słowa. Nasi uczniowie powszechnie marzą o wyjazdach zagranicznych w celach bardzo konkretnych. Zanim to marzenie spełnią — niestety! — czynią nagminnie pewne kroki wstępne. Są nimi zebrać listy siane dziesiątkami do różnych firm zagranicznych z prośbą o wszelkiego typu naklejki, prospekty, reklamy itp. Zachodnie przedsiębiorstwa zacieraają ręce, śmieją się w kulak, bo mają bezpłatnych nosicieli reklamy ich zakładów czy wyrobów.

Proceder ten ma jeszcze jeden smutny akcent. Uczniowie nasi handlują otrzymanymi bezpłatnie naklejkami. Zeby to jeszcze wymieniali, ale czynią z tego „interes”. Handlują też adresami poszczególnych firm. Są uczniowie, którzy mają nawet ponad sto adresów.

Jest też dodatkowo w tej sprawie inna żenująca kwestia. Otóż zebrać listy pisane są zazwyczaj drukowanymi literami w języku angielskim. Boże się pożał, jakim! Jakis prymitywny volapük, przynoszący wstyd nadawcy.

Najwyższy czas byłoby, aby szkoła podjęła energiczne kroki mające na celu zatrzymanie fali listów pisanych na kolanach ze słowami poniżających prośb. Dobrze byłoby, aby i poczta powiedziała „nie”, widząc, kto nadaje owe zebrać listy.

I pomyśleć, że dzieje się to wszystko w czasach, kiedy powszechna jest niechęć do pisania listów, a epistolografia staje się zabytkiem. Młodemu ludziom nie chce się napisać listu do bliskich, ale dziesiątkami wysyłają listy za granicę. Z tego też powodu bije na alarm!

dr EMIL BIELA
Myslenice

JERZY KRAŚNIEWSKI

PRZEDSZKOŁOM CORAZ TRUDNIEJ



Mniej więcej dwa razy do roku tysiące rodziców, a za nimi prasa, radio i TV — podnoszą przedszkolne larum. Raz, gdy ogłaszane są listy przyjętych, drugi raz, gdy pora we wrześniu rozpocząć zajęcia, a część placówek nie może przyjąć w swoje progi nawet zapisanych. Tak właśnie było w 1986 roku, a powtórzyło się z większym nasileniem rok później w dużych aglomeracjach miejskich. Powodów trudności jest wiele. Rozpatrzyło je ostatnio, Prezydium Zarządu Głównego ZNP, przy udziale liczego grona przedstawicieli Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP.

Z bogatej dokumentacji przygotowanej z tej okazji wynika, że mamy w kraju 21 771 placówek wychowania przedszkolnego, a więc jest to grupa większa niż szkół podstawowych. Dysponują one ponad 90,5 tys. etatów, ale nie wszystkie są obsadzone.

Możliwości lokalowe i kadrowe sprawiają, że skupiają one tylko 34,8 proc. dzieci w wieku od 3 do 5 lat oraz prawie wszystkie sześciolatki (99,4 proc.). Od pięciu lat rośnie liczba dzieci przypadających na jedno miejsce. Jeśli w 1982 r. na 100 miejsc przypadało 111 maluchów, to w 1987 r. ich liczba zwiększyła się do 119, a więc o 20 proc. ponad obowiązujące normy. Na taki stan wpływa sytuacja w dużych aglomeracjach miejskich, gdzie z braku pomieszczeń grupy liczą nawet 43 dzieci, zamiast 30 zgodnie z obowiązującą normą.

W takich miastach, jak Radom, Siedlce, Wrocław, Katowice, Gdańsk, Kalisz grupy liczą od 35 do 44 dzieci. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w oddziałach przedszkolnych, gdzie przebywa ponad 300 tys. sześciolatków, warunki są znacznie trudniejsze, ponieważ dzieci przez cały czas pobytu

w szkole przebywają w jednej izbie lekcyjnej.

Wśród zatrudnionych w placówkach przedszkolnych nauczycielek w 1986 r. ponad 14 proc. miało wykształcenie wyższe, ponad 52 — SN, ponad 16 — średnie pedagogiczne i ponad 11 proc. — bez przygotowania pedagogicznego. Niestety, 4879 etatów pozostało wolnych. Liczby te kryją niekorzystne dla kadry przedszkoli tendencje. Maleje grupa z wykształceniem wyższym, także wśród personelu kierowniczego, rośnie — bez fachowego przygotowania do pracy.

Lustracja 106 przedszkoli ćwiczeń dokonana w 1985 r. ujawniła, że zatrudniały one 30 proc. personelu bez doświadczenia w pracy pedagogicznej oraz 13 proc. z jednorocznym stażem. Tendencja ta narasta. W 20 oddziałach 5 przedszkoli ćwiczeń Studium Nauczycielskiego nr 1 w Warszawie zamiast zgodnie z normą 40 — udało się zatrudnić 35 osób, w tym sześć bez kwalifikacji, jedną bez przygotowania pedagogicznego, dwie na pół etatu i jedną emerytkę. Tym niedoborom towarzyszy duża absencja spowodowana chorobami. Niepokojące są fakty zachorowań na typowe choroby wieku dziecięcego, które dorosły personel przechodzi bardzo ciężko a towarzyszą im liczne powikłania.

Z ankiety przeprowadzonej przez Sekcję Wychowania Przedszkolnego wynika, że tylko ok. 20 proc. przedszkoli pracuje 25 godzin. Ponad 36 proc. — do 30 godzin, 33 proc. od 31 do 40 godz., 10 proc. — 41 do 50 godzin. Przeciętny czas pracy personelu pedagogicznego wynosi 9 do 10 godzin dziennie. Świadczą tym następujące fakty. 7 proc. badanych przedszkoli rozpoczyna pracę o 5.00 rano, 31 proc. — o 6.00, 28 proc. — o 6.30. Pozostałe o

7.00. O 16.00 lub wcześniej kończą pracę tylko oddziały i przedszkola wiejskie. Pozostałe około 17.00.

Niepomiernie utrudnia pracę nagminny brak pomocy dydaktycznych. Tylko część z nich mogą wykonać nauczycielki, zresztą po godzinach prac.

W dyskusji zwrócono uwagę, że poza obowiązkami wychowawczymi, nauczycielki muszą czasami wykonywać pracę za personel obsługi, którego brak. Spada na nie służba przeciwpożarowa, odpowiedzialność za bhp, za sprzęt i zabawki. Muszą przeprowadzać kontrole wewnętrzne, zestawiać (pod groźbą kary za pomyłkę) frekwencję dzienną i miesięczną dzieci, kompletować bibliotekę, naprawiać pomoce, dbać o ubranie wierzchnie dzieci.

Troska o bezpieczeństwo urasta do problemu w grupach liczących ponad 30 dzieci. Nauczycielki starają się nie dopuszczać do indywidualnych zabaw w trosce o zdrowie maluchów. Nie sprzyja temu także brak miejsca. W sumie dzieci z części przedszkoli mają trudniejszy start w szkole, są gorzej przygotowane do nauki. Tendencje obserwowane w niektórych miastach, na przykład w Łodzi, świadczą, że władze lokalne dążą do upowszechnienia wychowania przedszkolnego kosztem dzieci, zwiększając ponad normę liczebność grup.

Uczestniczący w posiedzeniu dyrektor Departamentu Postępu Dydaktycznego MEN, Tadeusz Morawski, zwrócił uwagę, że spośród 60 tys. oddziałów tylko 16 tys. skupia więcej niż 30 wychowanków, ale fakt ten nie zmniejsza powagi sytuacji. Przeciężenie występuje prawie we wszystkich większych miastach i może być jeszcze większe, ponieważ rozbudowa osiedli mieszkaniowych wciąż postępuje.

Jak podkreślono, młode nauczycielki nie mają dziś żadnych motywacji finansowych, aby podejmować pracę w przedszkolach. Jeśli nie nastąpi poprawa, także te, które już pracują, odejdą do innych zawodów. W ogóle praca w przedszkolach staje się wstydliwą sprawą. — Byliśmy kiedyś dumnie z naszego zawodu — stwierdziła jedna z uczestniczek posiedzenia. — Dziś mówi się, że jest to robota bez perspektyw.

Zdaniem członków Prezydium ZG ZNP, aby zapobiec niekorzystnemu rozwojowi sytuacji, trzeba budować nowe przedszkola przy udziale wszystkich zainteresowanych, a zwłaszcza obywateli zakłady pracy do organizowania przedszkoli przy zakładach. Nie służy wychowaniu przekraczanie normy 30 dzieci w oddziale. Nauczycielkom przedszkoli trzeba przywrócić ośmiotygodniowy urlop wypoczynkowy. Władze oświatowe powinny stworzyć realne warunki do kształcenia, doksztalcania i doskonalenia personelu.

Wydatnej poprawy wymaga zaopatrzenie placówek w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Trzeba wprowadzić bodźce finansowe zachęcające nauczycielki do podejmowania pracy, skłaniające personel do pełnienia funkcji kierowniczych. Nauczycielki powinny otrzymywać dodatek za pracę wychowawczą. Trzeba rozważyć możliwość przyznawania dodatków za pracę trudną. Dodatki funkcyjne powinny być wyższe, a zastępujący kadrę kierowniczą winni otrzymywać wynagrodzenie zgodnie z przepisami dla nauczycieli szkół. Trzeba też podwyższyć do 15 proc. dodatki za pracę w placówkach ćwiczeń.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. M. Suchecki

27 STYCZNIA ODBYŁO SIĘ WSPÓLNE POSIEDZENIE PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO

ZNP Z KIEROWNICTWEM MINISTERSTWA EDUKACJI NARODOWEJ

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

Sądze, że dla obu spotykających się stron wymiana poglądów i refleksji była interesująca, potrzebna, pomocna w podejmowaniu decyzji, formułowaniu, uzupełnianiu, korygowaniu programów działania, na najbliższą i dalszą przyszłość.

Członkowie Prezydium Zarządu Głównego przekazali kierownictwu nowego resortu opinie ponad 550-tysięcznej rzeszy swoich członków, o sprawach i problemach najistotniejszych w tej chwili dla oświaty, nauki, wychowania oraz nade wszystko — nauczycieli. Druga natomiast strona miała sposobność zapoznania się ze związkowym punktem widzenia na wiele kwestii będących aktualnie w centrum uwagi resortu jako całości i poszczególnych departamentów.

Wystąpienia z obu stron — muszę to podkreślić — były rzeczowe i konkretne. Wynikało to zapewne z faktu, że uczestnicy tego spotkania znali i znają obecną, niewesołą sytuację oświaty i szkolnictwa i wręcz zle — żeby nie napisać tragiczne — warunki placowe nauczycieli.

★

Gospodarz spotkania — prof. dr hab. Henryk Bednarski — witając wszystkich przybyłych powiedział:

— Cieszę się, że przyjęliście moje zaproszenie. Uważam, że bez konstruktywnej współpracy Ministerstwa Edukacji Narodowej ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego nie osiągniemy wyznaczonych ce-

łów edukacyjnych. Są one ogromne. Kreśli je zarówno uchwała XXIV Plenum Komitetu Centralnego, jak i uchwała X Zjazdu PZPR. Projekt podstawowych kierunków działalności resortu edukacji narodowej, który opracowaliśmy i przekazaliśmy do dyskusji, uwzględniła te właśnie kierunkowe cele w dziedzinie nauki, oświaty, szkolnictwa wyższego oraz wychowania młodego pokolenia Polaków oraz kreśli zamierzenia, które trzeba podjąć od zaraz, bądź w najbliższej przyszłości.

Minister zapoznał członków Prezydium z tymi kierunkami prac resortu edukacji narodowej, które będą realizowane w najbliższym okresie.

A więc resort podejmuje praktyczne działania służące poprawie warunków kształcenia i wychowania uczniów i studentów. W związku z tym zachodzi konieczność dokonania korekt w planach i programach nauczania.

— Musimy odchudzić nasze programy — stwierdził minister. — Trzeba z nich wyeliminować treści zbędne, faktograficzne, obciążające niepotrzebnie czas pracy uczniów, studentów, nauczycieli. Chcemy tę kwestię rozstrzygnąć szybko. Tego domagają się od nas zarówno nauczyciele, uczniowie, jak i ich rodzice. Równocześnie wspólną cechą całego systemu edukacji musi być dążenie do „unowocześnienia” kształcenia zarówno w treściach, jak i formach nauczania. Postęp pedagogiczny musi się przejawiać nie tylko w stosowaniu nowych technik — na przykład kompute-

rowych — ale głównie w indywidualizacji nauczania.

— Szkoła nie może być wyizolowana wyspą oderwaną od środowiska — powiedział minister. — Dlatego realizacja reformatorskiego programu przeobrażeń naszego kraju oznacza także zwiększenie uprawnień podstawowych ogniw edukacji. Zmianom będzie ulegał system zarządzania.

— Prowadzone w tym zakresie, eksperymenty w różnych województwach wykazują jedno: konieczność powiązania systemu zarządzania z realizacją celów nauczania i wychowania i wzmocnienia nadzoru pedagogicznego.

Z zainteresowaniem przyjęto informacje o pracach nad zmodernizowaniem systemu kształcenia, doksztalcania i doskonalenia nauczycieli oraz reorganizacji instytucji naukowych byłego ministerstwa oświaty i wychowania. (Do szczegółów wrócimy w oddzielnej publikacji).

Jak dotychczas nic jeszcze nie wspominałem o problemach związanych z finansowaniem oświaty, wciąż zbyt małym budżetem, jaki rząd przeznacza na sferę edukacyjną, wreszcie niskich — zdecydowanie za niskich — płacach nauczycielskich. Te płace przecież powodują, że z zawodu odchodzą coraz to większe rzesze dobrych pedagogów, a młodzi nie widząc żadnej przyszłości podejmują pracę w szkolnictwie. Czyżby więc o tych najdrażniejszych problemach zapomniano?

Nic z tych rzeczy. Prawdę mówiąc, kwestie związane z finansowaniem oświaty, sprawy warunków pracy i plac nauczycielskich były od początku tego spotkania w centrum uwagi obu stron. Cieszy fakt, że minister podzielił opinie Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie pełnej, sprawiedliwej realizacji artykułu 31 Karty Nauczyciela.

— Wspólnie musimy doprowadzić do tego, aby średnia płaca nauczycielska była równa średniej płacy kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle społecznym — stwierdził minister. — Manipulacje w tym zakresie są niedopuszczalne! — Nauczyciele i pracownicy oświaty oraz szkolnictwa wyższego otrzymują rekompensaty w wysokości 6 tysięcy złotych. We wrześniu nastąpi waloryzacja uposażeń, zgodnie z Kartą Nauczyciela, tym razem musi być ona rzetelnie przeprowadzona. Trzeba też będzie podjąć wspólne działania, aby uzyskać dodatkowe środki na waloryzację, na podwyżki plac w oświacie. Część tych dodatkowych środków jesteśmy w stanie sami wygospodarować. Chcę też powiedzieć i to, że niskie płace nauczycieli są główną przyczy-

CD NA STR. 4

NA DÓŁ I DO GÓRY

CD ZE STR. 1

I tak na przykład, o bardziej obiecu-
jących dla szkół wiadomości należałoby
zaliczyć zapowiedź szerszego niż dotąd
przekazywania uprawnień ministra. Co
prawda dotyczy to raczej jednoosobowych
organów, co należy rozumieć jako przy-
jęcie kursu na umocnienie pozycji rektora,
niemniej la wiadomość może chyba
uczelninie satysfakcjonować. Przewiduje się
więc nie tylko podtrzymanie już wyda-
nych decyzji o przekazaniu uprawnień tym
uczelinom, które otrzymały je z rąk byłego
ministra szkolnictwa wyższego, ale także
przekazanie ich tym szkołom, które dotąd
przywilejów takich nie posiadały. Między
innymi dotyczyć to będzie tak ważnych
spraw, jak plany i programy nauczania,
a także prowadzenie studiów doktoran-
kich. Głównym celem tego pierwszego jest
zapewnienie z jednej strony niezbędnej
jednołitości planów nauczania, z drugiej
stworzenie pełnych możliwości bardziej e-
lastycznego ich budowania.

Jeśli te działania przyniosą pomyślne re-
zultaty, kolejnym etapem będzie przekaza-
nie uprawnień związanych z konstruowa-
niem i realizacją programów nauczania. W
pewnym sensie byłoby to spełnienie postu-
latów uczelni, które walczą o to już od
pewnego czasu (przypomnijmy, że po okre-
sie ogromnej samodzielności uczelni było
ministerstwo szkolnictwa wyższego przyha-
mowało zapędy niektórych uczelni w tym
względzie). Podobnie Ministerstwo Eduka-
cji Narodowej zamierza pójść do prob-
lemów studiów doktoranckich. Chodzi o
to, by ich odbudowa dokonywała się
szybciej i przy większym udziale uczelni.
Resort zobowiązał się nawet do przyspie-
szenia weryfikacji niektórych przepisów
prawnych.

Jak jednak MEN widzi studia doktoran-
ckie? Można by powiedzieć, iż jako bar-
dziej ściśle związane z potrzebami gospo-
darki. Idzie zatem o rozwijanie studiów
doktoranckich w dyscyplinach kadrowo-
deficytowych i gospodarczo-prioryteto-
wych. Kierownictwo resortu uważa zatem,
iż w ramach prowadzonych studiów dok-
toranckich uczelnie powinny częściej dą-
żyć do takiego kształcenia, które szerzej
uwzględniłoby potrzeby gospodarki, za-
piecza badawczego przemysłu systemu e-

dukacji narodowej, a nie tylko „samej nau-
ki”. Ponadto zdaniami resortu studia te
mogłyby być prowadzone także niejako na
zlecenie różnych instytucji i przedsię-
wzięci, w ten sposób mogłyby się samo-
finansować.

Proces przekazywania uprawnień nie bę-
dzie jednak automatyczny, w gruncie rze-
czy będzie to bowiem uzależnione (i to w
dużym stopniu) od normalizowania się sy-
tuacji społeczno-politycznej w uczelniach,
lepszego wywiązywania się szkół z nakła-
dów nań zadań. Ministerstwo na przy-
kład jest zainteresowane wydatnym zwiek-
szeniem aktywności uczelni w pracy z mło-
dzieżą i ich organizacjami, lepszą realizacją
szeroko rozumianych zadań wychowaw-
czych. Oczekuje także, iż środowiska aka-
demickie przejawiają większą niż dotąd ak-
tywność w tworzeniu warunków wspoma-
gających procesy odnowy i reform w kra-
ju. Idzie tu na przykład o podjęcie w u-
czelniach zdecydowanych działań przeciw-
ko rozwiązaniu dyscypliny studiów, pracy
kadry, wykorzystywaniu organów samo-
rządowych szkół do działań dezorganizu-
jących ich życie itp. Władze akademickie
powinny, zdaniem resortu, dążyć także do
objęcia większą opieką samorządu mło-
dzieży, do jego takiego przekształcania, by
była to siła rzeczywiście twórcza, partne-
nerska, nie zaś, jak to się dziś niekiedy
zdarza, destrukcyjna.

Jeśli powyższe problemy można by o-
kreślić mianem trudnych, aczkolwiek mo-
żliwych do pokonania, to nie da się chyba
podobnie nazwać tych z gatunku finanso-
wo-inwestycyjnych. W tym przypadku w
wystąpieniu wiceministra powiało nieste-
ty chłodem. Środki inwestycyjne na naj-
bliższy rok są w zasadzie na takim samym
poziomie, jak w minionym. Biorąc jednak
pod uwagę, że wielkość nakładów określa
się w planach centralnych na podstawie
cen obowiązujących w czasie formułowa-
nia planu, a także iż nie są one w pełni
rewaloryzowane, wskazuje to, że najbliższy
rok nie będzie zbyt obfity. Niezbędne jest
zatem skupienie środków i wysiłków na re-
alizacji tych inwestycji i zadań, których
zakończenie przewidziane jest głównie na
najbliższe dwa lata. Niektóre uczelnie mu-
szą być przygotowane na to, że ich zamie-
rzenia inwestycyjne będą niestety musiały
być przesunięte w czasie. Podobne kłopoty
będą także z remontami. Co prawda
pieniędzy na nie będzie w tym roku
więcej (o 20 proc. w porównaniu z rokiem
ubiegłym) niemniej biorąc pod uwagę
przewidywany wzrost cen materiałów i
usług (o 40 proc.) nie pokryją one potrzeb
szkolnictwa wyższego.

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Jak zatem uczelnie mogłyby w tej sy-
tuacji sobie radzić? Przede wszystkim
przez szersze powiązanie z gospodarką,
poszukiwanie nowych, dodatkowych źró-
deł finansowania swej działalności. Pod-
stawy ku temu zostały już zapewnione —
zmieniły się niektóre przepisy regulujące
zasady finansowe gospodarki uczelni, uno-
wocześnie i uelastycznione zostały zasa-
dy prowadzenia tzw. umownej działalno-
ści badawczej. Naturalnie głównym źród-
łem finansowania uczelni pozostanie nadal
budżet państwa, niemniej nie mogą one
zapominać także i o innych drogach zarob-
kowania dla siebie i na siebie.

Można by zatem powiedzieć, że kierow-
nictwo nowego ministerstwa dość szczerze
określiło zamiary i możliwości wobec swo-
jego drugiego członu — szkolnictwa wyż-
szego. A jaką odpowiedź uzyskało? Mówi-
ąc krótko — nie mniej cierpką w swej
wymowie. Tak naprawdę „druga strona
medału” poparła tezy kierownictwa resor-
tu w kilku tylko sprawach: konieczności
walki z przeciętnością, otoczenia opieką naj-
lepszich, większej indywidualizacji oblicza
szkół i uczelni. Co do reszty opinii były,
jeśli nie odmienne, to na pewno podzielne.

Najbardziej środowisko naukowe boli
sprawa przyszłości badań naukowych. Ich
finansowanie, jak twierdzono, ostatnio prze-
wie wygłosiło, trudno się dziwić, by kto-
kolwiek w szkołach wyższych nie był z te-
go powodu głęboko zaniepokojony. A trze-
ba dodać do tego fakt i tak już skromne-
go udziału środowiska uczelnianego w
generalnym formułowaniu programów bada-
nia, a także w realizacji programów cen-
tralnych. Badania to nie tylko postęp nau-
kowy, ale także kształcenie przyszłych po-
koleń naukowych. Kryzys badań własnych,
to także pogłębianie się i tak już nabrzmia-
łych kłopotów kadrowych. Przypomnijno
zatem w tym miejscu o petyfikowaniu
kadry, adiunktach, naborze utalentowa-
nych asystentów (konkursy na asystentów
stają się fikcją, bo młodzi twierdzą, że nie
stać ich dziś na luksus pracy w uczel-
niach), utrudnionym przepływie kadr po-
między uczelniami a innymi działami go-
spodarki. Wreszcie wytknięto władzom
także nieumiejętność prognozowania za-
trudnienia specjalistów z wyższym wy-
kształceniem, co jest główną przyczyną
nierównowagi w naborze i kształceniu
studentów.

W licznych wystąpieniach wyrażony zo-
stał niepokój w związku, z jak to określi-
no, przejęciem od pierwszeństwa ideolo-
gii do prymatu głównie efektywności finan-
sowej. Dla uczelni, to klęska, bo oto oka-
zuje się, że potrzeby tego działu sfery bu-
dżetowej wciąż nie są zaspokojone. A od-
cisza się to na wszystkich kierunkach
pracy szkolnictwa wyższego. Wyrażane by-
ły także obawy związane z nieprzynaj-
niem ministrowi edukacji niektórych u-
prawnień byłego ministra szkolnictwa
wyższego (notabene także związanych z
badaniami). Idzie o to, że obecny mini-
ster nie jest koordynatorem badań pod-
stawowych, co sprawia, że rodzą się kon-
cepcje innego podporządkowania spraw
badań podstawowych. Jeśli całość proble-
matyki badań podstawowych przekazana
zostanie w gestię urzędu do spraw postę-
pu technicznego i wdrożeń, to szkoła wyż-
sza, jak stwierdzono, wpadnie w tryby
„machiny czysto gospodarczej”. Jeśli ko-
ordynatorem badań tych stanie się PAN,
wówczas uczelnie mogą stać się jedynie
skromnym „podwykonawcą” zleceń akade-
micznych.

W niektórych wypowiedziach pobrzmie-
wały także obawy związane z samą struk-
turą nowego ministerstwa. Podział kom-
petencji jest tu, jak stwierdzano, płynny,
jeśli w starym ministerstwie swoje proble-
my załatwiała się w jednym departamen-
cie, to dziś być może trzeba będzie złożyć
wizytę w kilku. Na marginesie mówiąc —
pojawiły się też głosy typu — kto na
owym połączeniu zyska, kto straci? Nie-
którzy uczestnicy tego spotkania pytali
wprost — co z tej fuzji wyłoni się, czy
duch jednemu nauczycielsko-oświatowy?
Czy nie zgubi się duch nauki?

Jakie natomiast wspólne rubieże widzą
przekształceni szkolnictwa wyższego? Na
ten temat mówiono niestety mniej. Na
plan pierwszy zaś wysuwano takie spra-
wy, jak możliwość stworzenia warunków
dla lepszego przepływu kadr między nauką
a oświatą, doposażenia do jednoczesnego
zatrudniania w uczelni i liceum, sfinalizo-
wanie spraw drożności kształcenia nau-
czycielskiego, realizowania postulatów na przy-
kład WSP, które od lat proszą o większą
liczbę szkół ćwiczeń.

Można by zatem powiedzieć, że póki co
łatwiej porozumieć się w sprawach naj-
prostszych. I to sprzyja nieco większemu
 optymizmowi. W pozostałych sprawach na-
dał niestety powodów do satysfakcji brak.
Spotkanie potwierdziło to dobitnie. No cóż,
w nowe ministerstwo szkolnictwa wyższe
wkraczało ze starym bagażem kłopotów.
Co będzie dalej — czas dopiero pokaże.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

CD ZE STR. 1

tym ani jednego w Krakowie), a 129 osób
jest właścicielami działek budowlanych.
Najgorzej jest w samym Krakowie: 770 na-
uczycieli — nie licząc innych pracowników
— nie ma mieszkań.

Oczywiście, na generalne rozwiązanie
problemu mieszkaniowego wpływ służb so-
cjalnych, także w Krakowie, jest niewiel-
ki. Jednak zawsze, gdy istnieje możliwość
rozwiązania konkretnego ludzkiego proble-
mu — wszelkiej pomocy starają się one
udzielać. Ponadto całej tej 30-tysięcznej
grupie — a dodajmy jeszcze członków ich
rodzin — trzeba zapewnić wypoczynek i
opiekę lekarską, wszelkie świadczenia po-
móc w wypadkach losowych oraz organi-
zować życie kulturalne i sportowe. Na po-
krycie tych potrzeb przypadają niemałe
pieniądze: w ub.r. fundusz socjalny w wo-
jewództwie wyniósł ok 300 mln zł, zakła-
dowy fundusz mieszkaniowy — 180 mln zł,
a fundusz zdrowotny nauczycieli ok 20
mln zł. Pieniądze te należy wydać jak naj-
efektywniej, nie dopuszczając do zmarno-
wania się ich lub przepędzania. I tu wkrę-
ca na widownię miejscowy pomyślny w po-
staci Biura Spraw Socjalno-Bytowych.

Idea powoływania nowych instytucji,
szczególnie jeśli mają w nazwie słowo
„Biuro”, na ogół nie może liczyć na szcze-
gólną popularność; skojarzenia budzi bo-
wiem nie najlepsze. W Krakowie — pod
wpływem nie najlepszych doświadczeń —
Zarząd Okręgu ZNP wyszedł z założenia,
że w grę wchodzi tak istotne dla kondycji
środowiska i losów poszczególnych jed-
nostek sprawy oraz tak duże pieniądze,
że nie sposób rozwiązywać ich przy
okazji, traktując działalność socjalną
jako jedno z zadań. A tak jest w przy-
padku każdej z pozostałych zainteresowa-
nych instytucji — wszystkie mają takie
inne obowiązki, nie mniej ważne. Wręcz
wymuszono na Kuratorium i wiceprezycencie
miasta powołanie specjalnej jednostki. O-
czywiście, istnienie Biura nie zwalnia ani
administracji oświatowej ani ogmów zarzą-
dów i agend związkowych. Od dbałości o
sytuację socjalną. Co więc, szczegółowo, ro-
bi BSSB?

DACH NAD GŁOWĄ

Powstała przed dwoma laty placówka
(zatrudnia 18 pracowników, w tym 2 kie-
rowców) praktycznie nie obciąża nikogo
swym istnieniem, gdyż zarabia na swoje
utrzymanie, że uprzedzę od razu wątpli-
wość typu: ile to kosztuje? Spełnia nato-
miast funkcję głównego organu zarzą-
dającego i koordynującego działalność so-
cjalną na rzecz środowiska. Przesiedliśmy
na przykładzie gospodarowania funduszem
mieszkaniowym i szerzej — wszelkich
przedsięwzięć służących zapewnieniu pra-
cownikom oświaty własnych czterech ka-
tów; wszystko to jest wykonywane na zle-
cenie KO-W we współdziałaniu z Zarzą-
dem Okręgu ZNP.

Najpierw pieniądze. Stareza ich prak-
tycznie na pełne pokrycie wszystkich zgło-
szonych potrzeb. W ub.r. uzupełniono
wkłady mieszkaniowe 80 członkom spół-
dzielni; na remonty mieszkań udzielono ok.
1200 pożyczek (gdy żył to mieszkanie w
bloku, suma wynosi 100 tys. zł; gdy chod-
zi o dom jednorodzinny — 200 tys. zł); kre-
dyty na budowę domów jednorodzinnych
otrzymało ok. 350 osób (do 15 proc. warto-
ści kosztorysowej, a więc od 500 tys. do
1 mln zł). Na marginesie tej ostatniej spra-
wy pracownicy Biura dość sceptycznie od-
noszą się do rezultatów nowej polityki kre-
dytowej NBP. Zapowiedź podniesienia wy-
sokości pożyczki bankowej do 80 proc.
kosztu budowy wywołuje następującą re-
fleksję: nawet 3-procentowe odsetki po 40
latach, na które udzielany jest kredyt, da-
ją podwojenie wysokości spłaty. Którego
więc nauczyciela będzie na to stać? A mó-
wił jeszcze się o podniesieniu oprocentowa-
nia...

Gdy chodzi o budownictwo z środków
inwestycyjnych, oświata w Krakowskim
najchętniej korzysta z budynków typu
„Fadomy”. Jest to opracowane na miejscu
projekt jednopiętrowego domku z goto-
wych elementów, w którym znajdują się
dwa mieszkania o powierzchni 60 m kw,
z komfortowym wyposażeniem. Można te
domki stawiać oddzielnie, łączyć szerego-
wo, a także inaczej zagospodarowując wną-
trze, uzyskiwać lokale o innej powierzch-
ni lub np. przedszkola. Ze wznoszonych w
ubiegłym roku 120 mieszkań dla nauczycie-
li większych — 88 stanowią właśnie takie
„Fadomy”. Powstały one m.in. w Krzy-
waczce, Miłocicach, Tokarni, Baranówce,
Kłajku, kilku wsiach gminy Niepołomice —
lokalizatory wprowadzają się do nich w naj-
bliższych miesiącach. Domki te (koszt ok.
8 mln) mają bowiem i te zalety, że starają
się być szybko. Przyjęli taką organizację
pracy: przygotowanie terenu, uzbrojenie
go, budowa drogi i fundamentów (w tym
b. pomagają gminy); na tak przygotowany
plac wkracza własna бригада monterów ze
sprzętem, składa domek i przenosi się na
inną budowę, a na miejscu pozostają rze-

mieslnicy od prac wykończeniowych. Front
robót przygotowuje się obecnie dla monta-
żystów w gminach Proszowice, Jermza-
nowice, Rodzience i Nowe Brzesko.

Remonty kapitalne pozwalają poprawić
standard mieszkań; przeprowadzono je w
ub. roku w 23 obiektach, w tym 3 zmo-
dernizowane mieszkania w wykupionych
domach w gminach Kocmyrzów i Racie-
chowice. W tym roku podobnej przebudow-
ie i unowocześnieniu ulegnie 26 miesz-
kań. Nie ma tu, dodajmy, ślimaczenia się
prac, martwych okresów na budowach i
przy remontach. Właściwie jedyny ogra-
icznik rozmiarów budownictwa i remon-
tów kapitalnych stanowią posiadane środ-
ki.

W samym Krakowie sytuacja jest naj-
trudniejsza. Nic dziwnego więc, że wszy-
scy mówią o nowo utworzonej Spółdzielni
Mieszkaniowej Pracowników Oświaty. Po-
wstała wreszcie, po półtorarocznych in-
tensywnych staraniach i ma szansę uzy-
skać wkrótce lokalizację, choć pierwszy
dom, którego budowę mają nadzieję roz-
począć w tym roku, będzie pewnie mniej-
szy niż początkowo zakładano. Biurokra-
tyczny tor przeszkód, jaki musiano już po-
konać i jaki jeszcze przed nimi, może sta-
nowić kanwę koszmarnych snów. Trudno
oprócz się wrażeniu, że spółdzielczość spod
znaku CZBM traktuje miasto, jego tery-
n oraz plany rozwoju jak swoją prywat-
ną własność. Rezygnować z nich jest goto-
wa na rzecz „konkurencji” tylko pod jed-
nym warunkiem: zabierzcie od nas, z na-
szej kolejki tych członków, którzy są na-
uczycielami.

Opowieść o krokach, podejmowanych
przez wojewódzkie władze, a zmierzających
do zapewnienia naszym kolegom własnego
„M”, można by snuć jeszcze długo. Każde
działanie kończy się — na szczęście — uzy-
skaniem jakiegoś lokalu. W prawie każ-
dym udział starają i pracy BSSB jest nie-
mały, często decydujący.

NA I. ROWIE

Zdrowie i dbałość o nie to drugi wielki
zespół problemów, w rozwiązywaniu któ-
rych Biuro jest nadzwyczaj przydatne.
Wreszcie, po 10 latach starań, w końcu ub.
roku Krakowskie zyskało dużą, specjali-
styczną lekarską przychodnię nauczyciel-
ską. Położona w centrum miasta, a więc
łatwo do niej dojechać, czynna od rana do
wieczora (nie wymaga się tu skierowań od
lekarza rejonowego), mieści wszystkie pod-
stawowe gabinety specjalistyczne. Sasia-
dujący z nią Szpital im. J. Dietla zobowi-
azał się wykonywać potrzebne badania la-
boratoryjne, służyć konsultacją. Znaczenie
tej placówki trudno jest przecenić, tak sa-
mo, jak skuteczne zabieg i stworzenie i
rozbudowę bazy leczniczej.

BSSB prowadzi właśnie ośrodki profilak-
tyczno-lecznicze: całoroczny w Busku-
-Zdroju (18 miejsc w turnusie), sezonowy w
Ciechocinku (30 miejsc w turnusie) i w
Krzeszowicach z programem leczenia bal-
neologicznego. Dysponuje także unikalną
formą lecznictwa — sezonowym sanato-
rium dziecięcym w Wielickiej Kopalni So-
li (w ub.r. 200 miejsce na dwu 24-dniowych
turnusach). Są zresztą szanse na zorgani-
zowanie w Wieliczce stałego sanatorium
dziecięcego, ale tego tematu nie będę sz-
rze omawiała, aby sprawy nie zapeszyć.

Własne ośrodki lecznicze są tym, waż-
niejsze, że na skierowania do — nazwę to
tak — ogólnopolskich ośrodków profilak-
tycznych i sanatoriów trzeba czekać w ko-
lejkę. Nie jesteśmy w ogóle środowiskiem
o żelanym zdrowiu, w Krakowskim sy-
tuację pogarszają, wyjątkowo złe warunki
ekologiczne (skażenie powietrza i wody).
Rezultat: co 15 osoba uprawniona do ko-
rzystania z tej formy leczenia — ma nie
tylko ochotę ale także wskazania do sko-
rzystania z niej. Obecnie kolejka jest wca-
le niemała — liczy ponad 700 osób. Dużą
pomoc stanowi w tej sytuacji własna baza,
bo jeśli ktoś ze skierowaniem pragnie
szybkiej pojechać na leczenie i goździ się
zmienić i na czasach profilaktyczne (21
dni) — z reguły szybko je otrzymuje
(miejsca przydziela komisja przy Zarzą-
dzie Okręgu).

Tu kilka słów należy się wykorzystaniu
funduszu zdrowotnego nauczycieli. Jeszcze
dwa lata temu był on naliczany niedokład-
nie i nie w pełni wykorzystywany; zwrac-
ano to na nawet uwagę sekretariatu ZG ZNP.
Obecnie Związek skrupulatnie pilnuje na-
leżnych kwot a BSSB je rozdziela (w czę-
ści przeznaczanej dla nauczycieli placówek,
podległych bezpośrednio KOiW). W ubie-
łym roku nie przepada ani złotych a pie-
niędzy, przeznaczonych na pomoc dla le-
czących się pedagogów (jako górna grani-
cę zapomogli przyjęto 14 tys. zł, w wypad-
kach szczególnych — 21 tys. zł). W inspek-
torach czuwają nad rozdziałem tych
środków Zarządy Oddziałów. Pragnę tu
przekazać uwagę, zgłaszana w rozmowach
na ten temat. Wskazywano mianowicie, że



Fot. CAF

W KRAKOWIE ROBIĄ TO INACZEJ

wskutek tego, iż fundusz ten nie ma wy-
dzielonego konta, to z jednej strony — nie
wykorzystano do końca roku przepada. Z
drugiej zaś — suma przeznaczona na zo-
pomożenie jest dla działaczy trudno uchwytna,
zaś dla administracji stanowi mało liczą-
cą się w ogólnych rozliczeniach końców-
kę. Przekazywanie tych pieniędzy na od-
dzielne konta znacznie usprawniłoby ra-
cjonalną nimi gospodarkę.

I tyle o zdrowiu. Przejdźmy teraz do
spraw stanowiących największy chyba blok
zagadnień socjalnych, słowem

JEDZIEMY NA WCZASY.

Pracownicy, ich rodziny, a także emery-
ci i renciści krakowskiej oświaty mogą
wypoczywać we własnych, prowadzonych
przez BSSB ośrodkach: całorocznym w
Skomielnej Czarniej i pięciu sezonowych:
w Krakowie, Myślenicach, Krzeszowicach
i Sulkowicach. Jest w nich w sumie ok.
4 tys. miejsc (część z nich wymieniana się z
innymi regionami w kraju). Oczywiście ta
liczba nie pokrywa potrzeb — BSSB doku-
puje więc w różnych instytucjach potrze-
bną liczbę skierowań. Tu dodam, że Biuro
rozprowadza około 70 proc. wszystkich
miejsc na wczasach i koloniach.

W ubiegłym roku wystąpiło niepokojące
zjawisko: BSSB dokupiło na lato 6000
miejsc w różnych rejonach kraju, bo na ty-
le wpłynęło zamówień z całego wojewódz-
twa i już u progu wakacji musiało ponad

2 tys. odprzedać. Wielu wcześniej zgłasza-
jących chęć wyjazdu w końcu zrezyg-
nowało z planów urlopowych, pozostając
w domu. Zmienia się opinia, że jest to skutek
galopującej cen i wynikającej z niej pogoni
nauczycieli za dodatkowym zarobkiem; gdy
hoduje się na działce warzywa, kwiaty czy
zwierzęta futerkowe, by dorobić do pen-
sji — nie sposób wyjechać na wypoczy-
nek, zostawiając wszystko na lasce losu.
Zresztą także podyktowane oszczędnością
wyjazdy „pod gruszę” trudno traktować
jako pełnowartościowy urlop. Liczy się nie
tylko samo świeże powietrze, ale także wa-
runki, w jakich wypoczywający przebywa-
ją, kontakty z nowymi ludźmi, zabawy na
kraju.

Wracając jeszcze do cen. W ub. roku
koszt dwutygodniowego skierowania we
własnym ośrodku BSSB wynosił 16 500 zł,
zaś kupowanych w innych przedsiębior-
stwach, szczególnie nad morzem — 24 000
zł. Zresztą standard własnych, także sezo-
nowych ośrodków jest w ogóle wyższy.
Trudno jest także kupić miejsce w jedno-
i dwuosobowych pokojach; przedsiębior-
stwa turystyczne, w pogoni za ilością, oferu-
ją je głównie w trzy- i czterosobowych
pomieszczeniach. A kto zechce w czasie
urlopu zamieszkać z obcym?

Węgrzech dla prawie 100 osób. W tym ro-
ku taka wymiana także jest przygotowa-
na.

Biuro organizuje także letni oraz zimo-
wy wypoczynek dla dzieci i młodzieży,
szczególnie z małych jednostek (duże robią
to we własnym zakresie). Na czas każdej
przerwy w nauce przygotowuje się 1100 —
1200 miejsc na koloniach i obozach, z te-
go ponad 800 we własnych sezonowych o-
środkach (w Krakowie, Rudniku i Krzeszo-
wicach). W ramach kolonijnej wymiany
nasza młodzież jeździ do Czechosłowacji i
NRD. I w przypadku dziecięcego wypoc-
zynku obserwujemy to samo zjawisko, o
którym pisałam, omawiając wczasy doros-
łych: choć ilość miejsc nie była szczególnie
duża — zwrócono 80 skierowań, które
BSSB sprzedała.

Wypoczynek to jednak nie tylko wczasy
i kolonie, ale także turystyka. Dwa autoka-
ry BSSB nie przują na żadną sobotę i
niedzielę. Trudno, oczywiście, omawiać
wszystkie w województwie tego typu im-
prezy. Posłużę się więc przykładem dzie-
lnicy Nowa Huta w Krakowie. Od czerwca
do grudnia ub.r. zorganizowano w niej 15
wyjazdów jedno-, dwu- i trzydniowych.
Jeżdżono do Wrocławia (Panorama), War-
szawy (teatr, opera), Łodzi (Instytut Wzro-
nictwa Przemysłowego) ale także po pro-
stu na grzyby, wypoczynek.

Ta zbyt długa już prezentacja nie wy-
czerpie oczywiście wszystkich form pra-
cy BSSB. Nie pisałam np. szerzej o dział-
alności kulturalnej, a jest w województwie
7 klubów nauczycielskich, wspieranych przez
Biuro finansowo, są rozgrywki sportowe
na szczeblu wojewódzkim, organizacyjnie i
finansowo też przez nie przygotowywa-
ne. Nie pisałam także o działaniach zarów-
no socjalnych, jak i kulturalnych podejmowa-
nych w oddziałach, ogniskach, przez
jednostki administracji. Odwołam się tylko
jeszcze raz do przykładu Nowej Huty: w
ostatnim półroczu 8 ognisk w tej dzielnicy
zorganizowało dla swych członków wy-
cieczki (jak wszystkie inne, dofinansował
je zarząd oddziału). W teście dzielnicy
w 1987 r. przyznano prawie 100 zapomóg
i wypłacono prawie 80 zaszków statuto-
wych.

Chciałam w tym teście przedstawić
główne kierunki działań socjalno-bytowo-
wych na rzecz środowiska, pokazać choćby
w głównych zarysach sposób wykorzystania
środków, gospodarując nimi. Myślę, że
to, iż jest ona prowadzona w sposób sy-
stematyczny i planowy to w podobnym
stopniu zasługa zarówno administracji o-
światowej, jak i inspiratorskiej funkcji
Związku. Nie pragnęłam również przeko-
nać nikogo, że recepta na dobre zorganizo-
wanie działalności w tym zakresie jest
powołanie odpowiedniej komórki wyko-
nawczej, jaka jest w Krakowie BSSB. My-
ślę natomiast, że kluczem do sprawy jest
kompetencja ludzi w Burze pracujących.
No i klimat, w jakim pracują.

MARIA KALIŃSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI



Rys. Z. Nowak

OBSERWACJE (2)

JESTEŚMY NA WCZASACH

Stolica sportów zimowych NRD — Oberhof nie imponuje. Taka sobie miścina, upstrzona hotelowymi wieżowcami i domami wczasowymi związków zawodowych. W jednym z nich o nazwie „Gluckauf” — o czym wiedzą Czytelnicy poprzedniego odcinka — przebywamy już od tygodnia.

I prawdę mówiąc — gdyby nie ten szwedzki stół z delikatnymi jak marzenie, na śniadanie i kolację, i obiad, do wyboru, aż palce liżać, i gdyby nie nasza polska, przysłowiowa fantazja, byłoby nam nudno.

Bo w mieście — choć to stolica zimowa — nie ma krytego basenu, hali sportowej, dostępnego dla wszystkich lodowiska, kino jest ubogie i ze słabym repertuarem, dom kultury i przyjaźni, też taki sobie, bez atrakcji. Właściwie to tylko dom towarowy jest na poziomie. Ale ile razy dziennie można do niego zaglądać.

Są ponoć świetne narciarskie trasy biegowe, tylko choć zima, to tu jest wiosna. Ale to nie Spacerki donikąd i bez celu sprzyjają zdrowiu i dobremu samopoczuciu. Poza tym, trwają przygotowania do Sylwestra...

★

Tymczasem przedtem była wigilia i święta Wigilia to zwykły u nich dzień. Nie szczególnego. Kolacja jak zwykle i gdyby nie wielka choinka stojąca w salonie nie wiedzielibyśmy, że „to dziś” właśnie powinno być dla wszystkich specjalnie. Ale nasi wiedzą.

— Czy jest tu katolicki kościół?

— Jest — słyszymy.

— Jak jest, to i pasterka będzie — mówi korpulentna pani z Katowic. — Trzeba się wszystkiego dowiedzieć.

Od Herberta — naszego opiekuna i tłumacza dowiadujemy się, że konstytucja NRD gwarantuje obywatelom prawo do wolności sumienia i umożliwia każdemu wyznawanie akceptowanej przez niego wiary i wypełnianie praktyk religijnych.

Tumów w kościołach u nas jednak nie zobaczycie. Dodać Herbert. Jesteśmy społeczeństwem w większości świeckim, bezwyznaniowym. Ci, którzy wierzą, dobrowolnie opodatkowują się na swój Kościół. Księża otrzymują za swoje usługi religijne zapłatę od państwa, które dba też o kościoły i kaplice.

Następnego dnia pani z Katowic oznajmia nam jednak, że na pasterkę nikt nie będzie mógł pójść, bo katolicka kaplica jest zamknięta.

— Ksiądz wyjechał na urlop do Polski — mówi pani z Katowic.

Każdy więc też wigilię świętował po swojemu. Muszę jednak choć wspomnieć, że na wniosek naszej grupowej kuchnia tego dnia właśnie wyłożyła na stół karpie smażone i śledziki w occie, był też makowiec i inne wypieki.

Potem posłaliśmy grupkami do swoich pokoi, aby sobie zaparzyć herbatę albo kawę oraz posłuchać przez radio Warszawy. Koleda płynęła za koleją i było wigilijnie dla wierzących i niewierzących.

O północy wielu wyruszyło na nocny spacer po mieście. Na ulicach żywego ducha, ale mieszkańcy nie spalili, gdyż w wielu mieszkaniach palili się choinkowe lampki.

★

Obyczaje w domu wczasowym NRD są nieco inne niż w kraju. Przede wszystkim obowiązuje u nich zasada, że kierownik musi być z wczasowiczami. Rano więc szef domu witał się z nami i składał życzenia wszystkim najlepszym. Informował nas też, jakie imprezy świąteczne i noworoczne odbywają się w mieście i poszczególnych domach wczasowych.

— Jeżeli państwo zechcecie, możecie o tej o tej godzinie wykupić sobie bilet wstępu.

Nasi na ogół z tych atrakcji nie korzystali. Wiadomo, nawet ci, którym banki wymieniły złotówki na marki według starych zasad i dysponowali kwotą 325 marek na osobę, wolali sobie coś tam ekstra kupić, niż wydawać pieniądze na bale i występy. Natomiast ci, którzy dysponowali tylko jedną dietą w wysokości 25 marek — a do takich niestety należałem — mogli sobie najwyżej taką imprezę wyobrazić...

Pan kierownik był w dodatku i uprzejmy, i przystojny, miał więc powodzenie, szczególnie u pań.

— Rok temu byłem na wczasach w Zakopanem i na oczy nie widziałam kierownika domu, w którym mieszkaliśmy — stwierdza pani z Katowic.

Inni spośród nas w pełni potwierdzili opinię katowiczanki.

Oczywiście, każdy wczasowicz mógł do kierownika przyjść, zapytać o to czy owo, poprosić o radę czy informację. Słowem, pan kierownik był na usługach wczasowiczów, był do ich dyspozycji do późnego wieczora. I to było dla nas budujące.

Pierwszego dnia pan kierownik powitał nas, czyli Polaków.

— Myślę, że w czasie tego turnusu nawiążecie państwo serdeczne przyjaźnie między sobą.

Takie przyjaźnie rzeczywiście zostały zawarte. I tak na przykład prezes T. Toczek zawarł kontrakt ze swoim partnerem szachowym, że grać będą ze sobą nawet korespondencyjnie. Inni wymieniali wizytówki, obiecując sobie wzajemną korespondencję i wizyty na indywidualne zaproszenie. Oczywiście, takie przyjaźnie nawiązywano z tymi polskimi rodzinami, w których przynajmniej jedna osoba mówiła po niemiecku. W tej akurat grupie takich było sporo, nie mówiąc o korpulentnej pani z Katowic, która po niemiecku mówiła chyba bieglej od samych Niemców.

Najszczęśliwie jednak porozumiewały się między sobą dzieci. Aż mało było na nie patrzeć.

★

W dzień wigilijny dzieciaków odwiedził dziadek mróz. Z aniołkiem jako pomocnikiem i worem prezentów, zakupionych wcześniej przez rodziców.

Dzieci przed... dziadkiem musieli śpiewać, mówić wierszki, opowiadać jak się uczą, zachowują w domu wobec rodziców. Prezenty otrzymywały skromnie i raczej praktycznie.

Fajna była mowa powitalna dziadka. — Przyjeżdżam prosto od naszych przyjaciół z Moskwy. Otrzymałem od nich dla was prezenty, które za chwilę przekażę...

Okiaski, uśmiechy, radość maluchów...

★

I tak doczekaliśmy Sylwestra.

Panie — wiadomo — już od rana zaczęły przygotowania: kąpiele, włosy, manicure, pedicury. I to wszystko we własnym zakresie, bez konsekwencji finansowych. Żelazko krąży z rąk do rąk.

Panowie natomiast siedzą przy piwku i pogadują.

— Ile u was kosztuje zaproszenie na bal sylwestrowy? — pytają nas.

— Należy gdzie — odpowiadamy.

— No, taki bal ekstra, w super restauracji.

— W warszawskiej „Victorii” 25 tysięcy trzeba zapłacić za jedną kartę wstępu.

— To drogo?

— Miesięczna pensja urzędnika z premią.

— I jest tiok?

— Kolejki się ustawiają, ludzie szukają protekcji u kelnerów.

Dziwią się, kręcą głowami z niedowierzaniem, nie rozumieją, skąd ludzie biorą pieniądze na takie wydatki.

— U nas wstęp na bal sylwestrowy do super-ekstra lokali wynosi góra 7 — 10 marek.

Fakt. W Oberhof są takie super-ekstra lokale i widzimy co ile kosztuje. Wstęp na bal 7 marek. Można się wybrać, ale nasz dom zaprasza na własny bal dla wczasowiczów. Wstęp 7,20. Ponadto, można wykupić ekstra kolację w cenie 12,40 od osoby. Menu ma się składać z przysmaku, wina, raz pieczeni z jelenia i deserów — lodów i ponaracz. Nawet ci, którzy dysponowali sumą 25 marek na cały okres pobytu, z takiej kolacji nie rezygnują. Zresztą, zawsze jakiegoś tam markowego zaskórniaka ma się w zanadrzu...

Popijając piwko informujemy się o tym i owym.

— Zamiast na bal wolalibyśmy pojechać do Erfurtu — mówi jeden, który przyjechał z Berlina. — Otwarto tam niedawno japońską restaurację. Człowiek wchodzi, płaci od razu 150 marek i wpada w ręce służby w kimonach. Służba prowadzi gościa najpierw do kapieł — wspólnie panie z panami — w jednym basenie na golasa. Potem wszyscy idą na masaż, potem do fryzjera, a potem jeszcze ubierają się w piękne kimono i dopiero wracają na restauracyjne apartamenty. Dania oczywiście wyjątkowo po japońsku, obsługa z Kraju Kwitnącej Wiśni.

— To jest to — mówi jegomość z Łodzi.

— Gdybym się znalazł w Erfurcie wysuplałbym te marki.

Panie są tymczasem już po kąpielach. Z tymi kąpielami to zresztą cała heca. W pokojach łazienek nie mamy, są tylko umywalki. Kto więc chce się wykąpać leci pod prysznic, które są wspólne dla pań, panów i dzieci. Obywatelom NRD to nie przeszkadza, ale nam takie sytuacje nie na rękę. No, może niektórym panom.

— Jak to można? — dziwi się jegomość z Łodzi. — Boska obraza.

— Jak ja się tam kąpie, to zamykam się na cztery spusty — mówi pani z Katowic, która akurat jest z nami przy piwku.

— No i dobrze — dodaje jegomość z Katowic. — Gdybym ja tam spotkał moją żonę, to jutro rozwód.

— Co kraj to obyczaj — mówi prezes Toczek. — Nie takie rzeczy się widziało.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
(Za tydzień dokonczenie)

DYSKUSJA W REDAKCJI

8 stycznia br. odbyło się, po dłuższej przerwie, spotkanie zespołu redakcyjnego „Zeszytów Historycznych”, na którym zastanawiano się nad ich dalszymi losami, nad ewentualnym kształtem przyszłej wkładki historycznej. Swoimi uwagami i refleksjami na ten temat dzielili się wszyscy członkowie zespołu: dr Jerzy Centkowski (przewodniczący), prof. dr hab. Zenobiusz Kozik, dr Janusz Osica, dr Władysław Sordyl, dr Henryk Witalewski.

Ponieważ wielu Czytelników, zainteresowanych edukacją historyczną i edycjami z tego zakresu, pyta nas często, dlaczego od pewnego czasu „Zeszyty” ukazują się znacznie rzadziej, publikujemy styczniową dyskusję, jaka odbyła się w naszej redakcji. Otworzył ją redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski.

Red. Zbigniew Pawłowski: — Spotykamy się po dłuższej przerwie, by zastanowić się wspólnie, co dalej z „Zeszytami Historycznymi”? Takie właśnie pytanie zadają nam często nauczyciele — w listach kierowanych do redakcji, na różnych konferencjach i spotkaniach. A ostatnio spotykamy się często — zarówno ja, jak i inni członkowie kolegium redakcyjnego — z różnymi zespółami i środowiskami nauczycielskimi (jako że jeden z tematów konferencji rejonowych poświęcony jest wkładowi „Głosu” w rozwój polskiej oświaty) i niemal zawsze pytani jesteśmy, kiedy ukazać się następny numer „Zeszytów”, jakiego problemowi będzie poświęcony. Od września ubiegłego roku nie ukazał się bowiem już ani jeden. W sumie do tej pory opublikowaliśmy 86 numerów.

Przypomnę, że wystartowaliśmy w marcu 1982 roku i że od samego początku nasza inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem. Przede wszystkim stanowiła liczącą się pomoc dla nauczycieli historii, których mamy w kraju około 30 tysięcy. Niemal wszystkie numery — zarówno te, które dotyczyły drugiej wojny światowej i okupacji, różnych partii i stronnictw politycznych, jak i poświęcone narodzinom i dziejom II Rzeczypospolitej, czy wybranym problemom Polski Ludowej.

Najżywiej przyjmowano numery poświęcone bibliografii historii najnowszej Polski, historiografii dotyczącej Polski Ludowej, mniejszościom narodowym, zwłaszcza zaś biografiami wybitnych mężów stanu, polityków i działaczy. A przedstawialiśmy ich sporo: Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Włodzimierza Korcia, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Eugeniusza Kwiatkowskiego, Macieja Rataja, Józefa Piłsudskiego, Władysława Sikorskiego, Józefa Becka, Władysława Gomułkę, Oskara Leniewskiego.

Sporo numerów poświęciliśmy też — z oczywistych względów — dziełom i tradycji Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także „Głosu Nauczycielskiego” oraz tajnej działalności oświatowej w okresie okupacji hitlerowskiej.

Wyrazem dużego uznania społecznego dla naszej inicjatywy było przyznanie (jesienią 1983 roku) zespołowi „Zeszytów Historycznych” dorocznej nagrody „Trybuny Ludu” — „za podjęcie i realizację inicjatywy związanej z popularyzacją wiedzy o najnowszej historii Polski w środowiskach pedagogicznych”.

To gwałtowne przywołanie. Wracając zaś do głównego tematu naszego spotkania: nauczyciele przyzwyczaili się do „Zeszytów”, czekając na dalsze postępowanie przykład, że jeden z numerów warto poświęcić Czesławowi Węcchowi...

Dr Jerzy Centkowski: — „Zeszyty Historyczne” narodziły się w specyficznych warunkach — stanowiły reakcję na nowe programy historii i brak podręczników do ich realizacji. Miały pomóc nauczycielom w niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej się wówczas znaleźli. Zamierzaliśmy — jak wszyscy przecież pamiętamy — wydać około 36 numerów. Nie przypuszczaliśmy, że przystoi imich aż tyle. To również załuga środowiska naukowego historyków, które nas wspomagało, choć naturalnie, nie całe.

Obecnie jest inna sytuacja w nauczaniu historii, mamy bardzo dobry podręcznik dla szkoły podstawowej (A. Szczęśniak) i dla szkoły średniej (T. Siergiejczuk), są różne materiały pomocnicze, uzupełniające i rozszerzające to, czego nie ma w podręcznikach. A więc jest zupełnie inna sytuacja aniżeli ta z początków 1982 roku, kiedy startowaliśmy. Pozostała jednak oczywiście kwestia białych plam, o których ostatnio tak głośno — ale archiwa w dalszym ciągu nie udostępniają dokumentów, które by umożliwiły pojęcie wielu tematów. Może więc za jakiś czas, gdy zmieni się coś z tej materii, redakcja powinna pójść owe tematy?

Nie możemy też zapominać, że często to dla nauczyciela i ucznia jest biała plama, nie jest nią dla nauki. Nauczycielom potrzebne są zwłaszcza opracowania dotyczące: wojny 1920 roku, funkcjonowania III Międzynarodówki i związanej z nią sprawy likwidacji KPP; stosunków polsko-radzieckich przed drugą wojną światową; polityki władz radzieckich wobec ludności polskiej w okresie tej wojny, a więc m.in. kwestia wysiedleń; stosunków polsko-radzieckich po wojnie.

Jeśli zaś chodzi o historię powszechną, którą „Zeszyty Historyczne” nie zajmowały się, warto by chyba także podjąć niektóre kwestie, na przykład problem zimnej wojny czy wojny koreańskiej.

Bardzo przydatne byłyby przeglądy historiograficzne dotyczące jakiegoś tematu, ukazanie, jak patrzają na autorzy reprezentujący różne spojrzenia i orientacje.

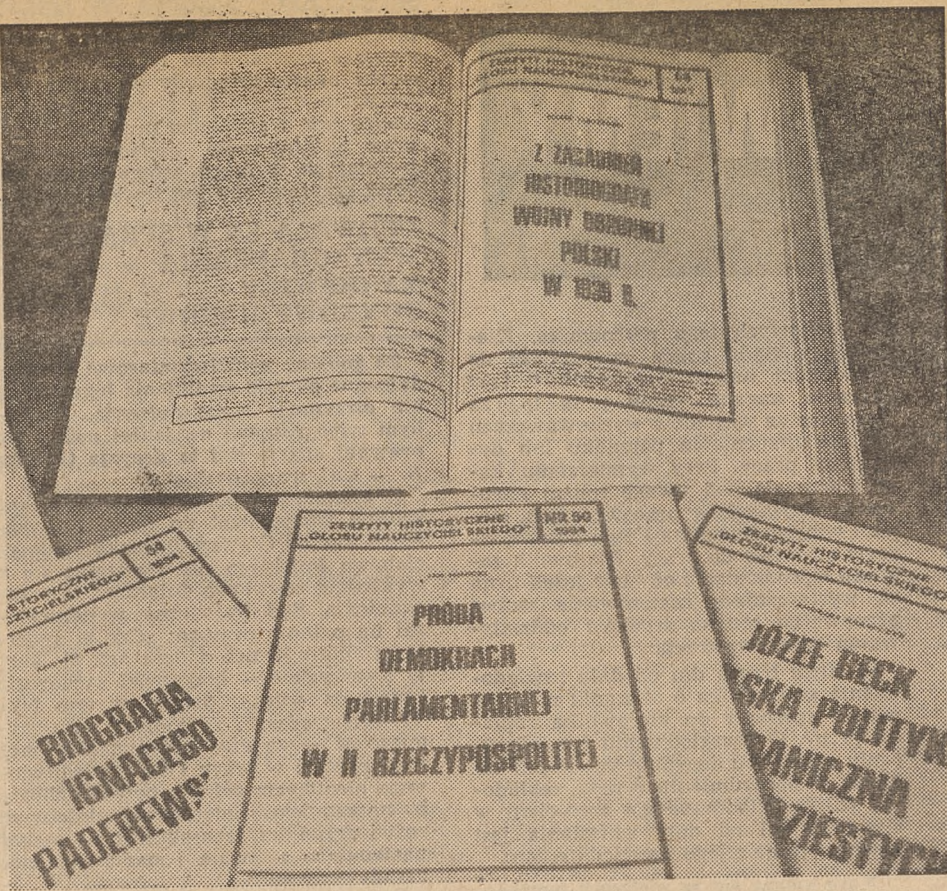
Reasumując: jestem za kontynuacją niektórych tematów ale po pewnym czasie i przez nowy zespół redakcyjny.

Dr Władysław Sordyl: — „Zeszyty” pojawiły się w nietypowej sytuacji — w czasach, gdy były obiektywne trudności, z drukiem czegośkolwiek z interesującą nas tu dziedziną wiedzy, stanowiły więc bardzo atrakcyjną propozycję. Pamiętamy chyba wszyscy, jakie trudności mieliśmy na samym początku, gdy znaczna część historyków nie chciała z nami współpracować. Dopiero stopniowo topniały lody...

Odpowiadając na pytanie postawione przez redaktora naczelnego „Głosu”, wydaje mi się, że wersja zeszytowa będzie bardzo przydatna właśnie teraz — z okazji rocznic, które nas niebawem czekają: przede wszystkim 70-lecie odzyskania niepodległości, ale także przypadające w bieżącym roku 50-lecie rozwiązania KPP, w przyszłym roku — 45-lecie Polski Ludowej, w 1990 roku — 70. rocznica wojny z 1920 roku itd. Przy tym nie idzie tutaj o tzw. rocznicowe podejście do historii, lecz nowe ujęcie tych samych faktów i zdarzeń. Rynek wydawniczy nie nadaje się za tymi rocznicami, więc wkładki, która jest dużym osiągnięciem, trzeba dalej wydawać. Właśnie w tym roku spoczywa na nas obowiązek obywatelski, patriotyczny, pedagogiczny — dostarczania nauczycielom, bibliotekom szkolnym, pedagogicznym i młodzieży opracowań poświęconych 70-leciu odzyskania niepodległości. Nauczyciele już się upominają o te materiały. Wkładki należy więc kontynuować, ale nie w dotychczasowej wersji. Dr Centkowski sugeruje, by podjąć kwestie III Międzynarodówki, ale przecież nie sensownego nie będziemy mogli na ten temat napisać aż do momentu, gdy nie zostaną otwarte odpowiednie archiwa.

Prof. dr hab. Zenobiusz Kozik: — Bez wątpienia warunki stworzyły kilka lat temu potrzebę ukazowania się tego typu publikacji. Dziś są one zupełnie inne dlatego w dotychczasowej wersji nie powinniśmy ich kontynuować. Nowa sytuacja stwarza bowiem i nowe warunki, i nowe zadania. Dziś są innej natury problemy. Z racji trudności poligraficznych, kłopotów z papierem, będą się komplikować cykle wydawnicze. A więc trzeba nauczycielom przyjąć z pomocą — ale zupełnie pod innym kątem, niż to robiliśmy do tej pory. Absolutnie nie zgadzam się z dr Sordylem, aby wydawać poszczególne numery z okazji rocznic, takie podejście zaprzeczając cała sprawę, z punktu widzenia nauki „rocznicowe” spojrzenie jest nie do przyjęcia.

Co i jak w takim razie czynić? Przede wszystkim musimy się liczyć z konkretnymi możliwościami i nie formułować nie-



CO DALEJ Z „ZESZYTAMI HISTORYCZNYMI”

realnych zamierzeń. Biorąc właśnie pod uwagę realia, czy nie pokusić się o wyprzedzenie pewnych edycji, to znaczy zwracać się do tych autorów, którzy przygotowują książki na zamówienie jakiegoś wydawnictwa, by — zanim rzecz ukáže się w druku — udostępnili nam jakiś wybrany fragment? Wtedy należałoby zmienić formułę „Zeszytów”: nie wiązać się sztywno z żadnymi terminami, a przygotowywać je wówczas, gdy pojawi się taka możliwość, myśląc także o tym, że niebawem czeka nas wielki pluralizm. Wiele wskazuje na to, że można się spodziewać, iż coraz pow-

niemalej pracy rozpoznawczej: kto, gdzie i co przygotowuje. Takie rozpoznanie staje się konieczne, nie możemy bowiem uprawiać chałupnictwa. Ale też nie powinniśmy podejmować wszystkich tematów — są przecież czasopisma historyczne adresowane do środowiska szkolnego; „Mówią Wiek”, „Wiadomości Historyczne”.

Zwracając uwagę na to, że nowa sytuacja stawia przed nami nowe zadania, myślę także o tym, że niebawem czeka nas wielki pluralizm. Wiele wskazuje na to, że można się spodziewać, iż coraz pow-

szecznie będą prezentować swoje poglądy historycy o orientacji niemarksistowskiej, że będą się ukazywać prace różnorodnie metodologicznie i politycznie. Powstanie więc zapewne nowa sytuacja utrudniająca nauczycielowi życie. Należy zatem przysięść mu z pomocą głównie z tego punktu widzenia. Dlatego też muszą to być prace na wysokim poziomie. Do tej pory dawaliśmy właściwie bryki. W tym dobru znaczeniu, ale jednak bryki. Te przysięść „Zeszyty” musiałoby być zupełnie inne.

Jest mnóstwo problemów, które wymagają reinterpretacji, nauczycielom należałoby właśnie przedkładać takie zreinterpretowane wersje, wielu z nich nie ma bowiem pewności, które z dotychczas ukazanych problemów zachowały swoją wartość naukową i poznawczą. A także proponować prace w zakresie historiografii o określonego problemu, będące czymś nawet w rodzaju esaju historycznego, prace, które ukażą różne punkty widzenia na określony temat, w których będzie szczególnie zaakcentowany spór, kontrowersja. Tego typu eseje będą — jak sądzę — szczególnie potrzebne nauczycielom w czasach, kiedy trzeba będzie coraz częściej i ostrzej wchodzić w szranki.

Warto też kontynuować biografistykę, ale nowocześnie pojętą. Na ile włączyć się do białych plam? To problem sam dla siebie. Moim zdaniem, to mało możliwe, byśmy mogli cokolwiek zrobić w tej materii.

Sądzę więc, iż nie należałoby definitywnie kończyć całej sprawy, ale przy formułowaniu dalszych planów — realistycznie oceniać możliwości.

Dr Janusz Osica: — Ponieważ zgadzam się niemal w całości ze zdaniem prof. Kozika, będę mówił bardzo krótko. Podzielałam opinie, że to co było potrzebą i utraktem chwili, czas skończyć, zrobić po prostu przerwę. A jednocześnie sporządzić indeks problemów, które warto za jakiś czas podjąć.

Problem białych plam — kto widział źródła, dokumenty ich dotyczące? Dlatego skoncentrujemy się na tym, co realne, na tym, co możemy rzeczywiście zrobić. A możemy rozwinąć i pogłębić problemy zawarte w podręcznikach. W obliczu zagrożenia się kryzysu poligraficznego będzie to cenna pomoc dla nauczyciela. I na nią się nastawiamy: na kompletowanie swistej biblioteczki nauczyciela historii — może z czasem udałoby się nawet stworzyć serię? Przy czym należał pamiętać, że historia to nie tylko historia polityczna, ale także gospodarcza, kulturalna... I jak to podkreślał prof. Kozik — brać pod uwagę to, że można głównie liczyć na „młodych” autorów, którzy właśnie przygotowują jakąś publikację dla określonego wydawnictwa, a nie na ich dodatkową pracę.

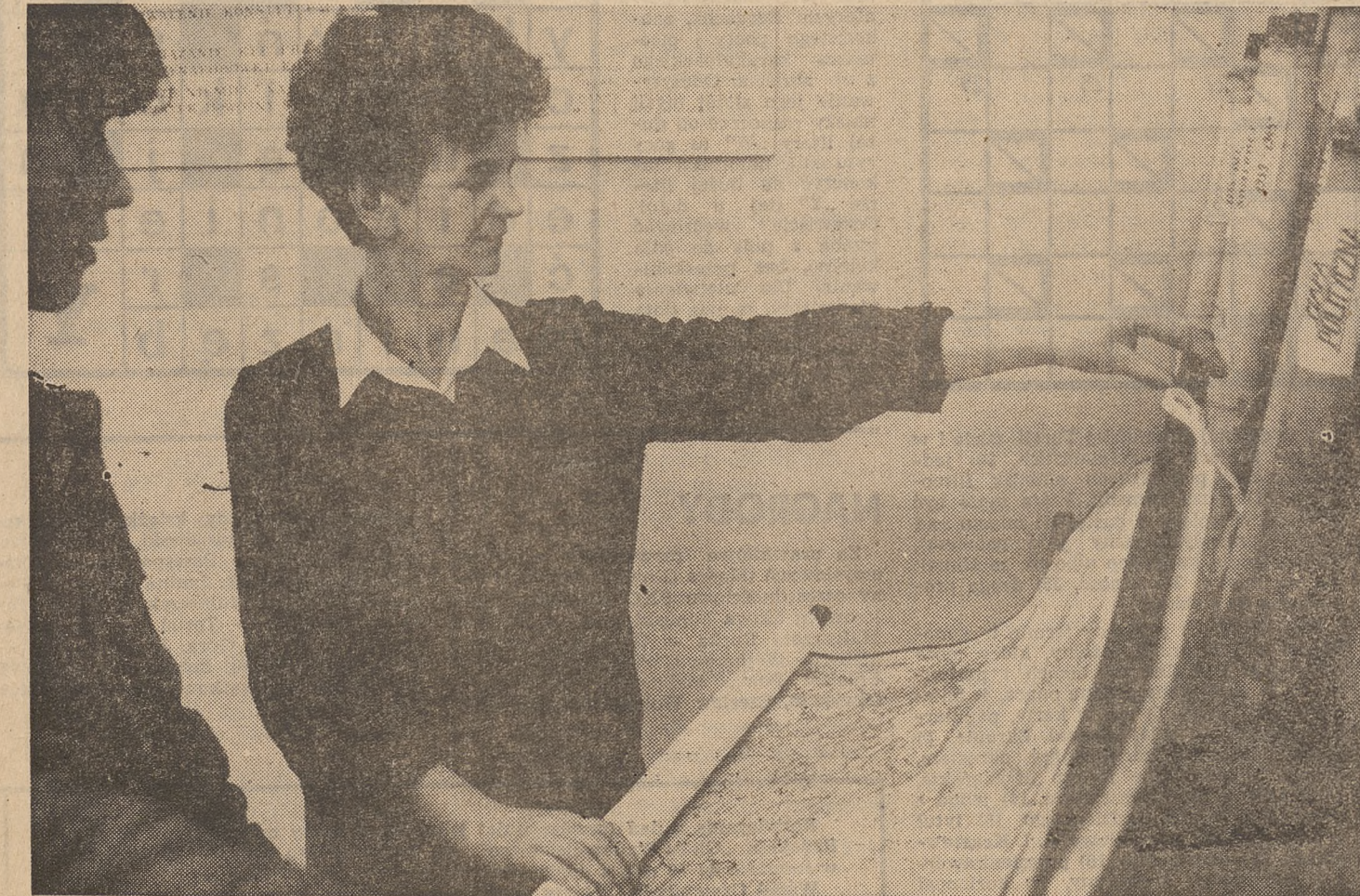
Dr Henryk Witalewski: — Pragnę zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, który musimy brać pod uwagę — na to mianowicie, że w porównaniu z rokiem startu „Zeszytów” zmieniła się też sytuacja psychologiczna w naszym kraju — że inne są dziś potrzeby społeczne w interesując nas dziedzinie. Nie możemy więc myśleć i działać rocznicowo — bez względu na to, ile i jak ważnych jubileuszów nas czeka. Prof. Kozik mówił o niebezpieczeństwie, jakie kryje się w redagowaniu „Zeszytów” z okazji rocznic — z punktu widzenia nauki; ja chciałabym zwrócić uwagę na ograniczone możliwości percepcji naszego społeczeństwa, takich właśnie rocznicowych opracowań i publikacji; musimy wyłączać wnioski z nie najlepszych doświadczeń w tym względzie ponad czterdzieści powojennych lat... Stoimy więc przed bardzo trudnym zadaniem. Bo przecież wiadomo jednocześnie, iż nie uda nam się uciec całkowicie i bez reszty przed rocznicami. Jesteśmy więc trochę między Scyllą a Charybdą. Również i z tego względu, że społeczeństwo — w tym także młodzież i nauczyciele — interesuje się zwłaszcza białymi plamami i głównie o kwestiach z nimi związanych pragnęlibyśmy czytać. Tymczasem — poza deklaracjami wiedz — nie w zasadzie się nie zmienilo, archiwa są nadal zamknięte. Wiec w tej, tak istotnej — z edukacyjnego punktu widzenia — kwestii, nie możemy obecnie pomóc nauczycielom.

Red. Zbigniew Pawłowski: — Bardzo dziękuję za te wszystkie opinie i refleksje — zorientują one Czytelników w sytuacji. Jeśli chodzi o mnie, nie ukrywam, iż pragnę, by kolejne wkładki historyczne ukazywały się jak najszybciej, nauczyciele czekają przecież na nie. Chciałabym ponadto dodać, że tematy związane z czekającymi nas niebawem rocznicami, zwłaszcza z 70-leciem odzyskania niepodległości, będziemy także podejmować w publicystyce „Głosu”, w rozmowach z historykami. Nie wątpię, że również i w tej dziedzinie będziemy mogli liczyć na pomoc członków zespołu „Zeszytów Historycznych”, w spierających redakcję w jej inicjatywach dotyczących edukacji historycznej, od tyłu już lat.

Przygotowała do druku:

HENRYKA WITALEWSKA

Jesteśmy ciekawi zdania na temat poruszonego w dyskusji — naszych Czytelników, zwłaszcza zaś kolegów uczących historii.



MALINA FRYCIE — nauczycielka historii z Zespołu Szkół Budowlanych

Fot. M. Suchecki

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

KARA PORZĄDKOWA, A OBNIŻENIE TRZYNASTKI

W pokoju nauczycielskim wyraziłam się niecenzuralnie o blażej sprawie, dotyczącej warunków pracy w szkole. Na jutro otrzymałam upomnienie na piśmie. Ponadto usłyszałam komentarz, iż prawdopodobnie w związku z udzieleniem mi kary upomnienia będę miała obniżoną trzynastkę o 50 proc. Proszę o wyjaśnienie czy nauczyciel może taką karę otrzymać. W Karcie Nauczyciela nie znalazłam takiego zapisu i czy ta kara ma wpływ na trzynastkę? (Nauczycielka z pięcioletnim stażem).

Za uchybienie przeciwko porządkowi pracy nauczycielom wymierza się kary porządkowe zgodnie z Kodeksem pracy. Mówi o tym wyraźnie art. 75 pkt. 2 Karty.

Za nieprzestrzeganie ustalonego porządku i dyscypliny pracy, regulaminu pracy, przepisów bhp oraz przepisów przeciwpożarowych stosuje się dwie kary porządkowe: karę upomnienia i karę nagany. W związku z nieprzestrzeganiem przez nauczyciela przepisów bhp lub przepisów przeciwpożarowych, opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia, stawienia się do pracy w stanie nietrzeźwości lub spożywaniem alkoholu w czasie pracy stosuje się również karę pieniężną.

Kara może być zastosowana tylko po uprzednim wysłuchaniu pracownika. Nie może być zastosowana po upływie dwóch tygodni od podjęcia wiadomości o naruszeniu obowiązku pracowniczego i po upływie trzech miesięcy od dopuszczenia się tego naruszenia.

Karę stosuje kierownik zakładu pracy i zawiadamia o tym pracownika na piśmie. Odpis tego pisma składa się do

akt osobowych tego pracownika. Kierownik zakładu pracy może podać do wiadomości innych pracowników fakt ukarania nagany, jeżeli uzna to za wskazane ze względów wychowawczych lub dla umocnienia porządku lub dyscypliny pracy. Przy wymierzaniu kary bierze się pod uwagę rodzaj naruszenia obowiązków pracowniczych, stopień winy pracownika i jego dotychczasowy stosunek do pracy. Kierownik zakładu może odstąpić od kary jeżeli uzna za wystarczające zastosowanie wobec pracownika innych środków oddziaływania wychowawczego.

W ciągu trzech dni od dnia zawiadomienia pracownika o ukaraniu może on wnieść sprzeciw do kierownika zakładu pracy. O uwzględnieniu lub odrzuceniu sprzeciwu decyduje kierownik zakładu w porozumieniu z radą zakładową (ZNP). Nieodrzućenie sprzeciwu w ciągu 14 dni od daty wniesienia jest równoznaczne z jego uwzględnieniem.

Karę uważa się za niebyłą i wzmiankę o niej wykreśla się z akt a odpis zawiadomienia o ukaraniu usuwa się z akt osobowych pracownika po roku nienaganej pracy. Biorąc pod uwagę osiągnięcia w pracy i nienagane się zachowanie pracownika po ukaraniu, kierownik może wcześniej, czyli przed upływem roku — z własnej inicjatywy lub na wniosek rady zakładowej (ZNP) uznać karę za niebyłą.

W przypadku wymierzenia kary pieniężnej kwota za jedno przekroczenie nie może być wyższa od jednodniowego wynagrodzenia pracownika (kary porządkowe regulują art. art. 108—113 Kodeksu pracy).

Udzielenie kary porządkowej nie może mieć żadnego wpływu na wymiar trzynastki. Kryteria oceny wyników

pracy nauczyciela rozpatruje się korzystając z zakładowego regulaminu rozdziału nagród. Nagrodę w pełnej wysokości przyznaje się pracownikowi za nienaganną i sumienną pracę oraz rzetelne wykonywanie obowiązków pracowniczych w ciągu całego okresu, za który przyznawana jest trzynastka.

UCHWAŁA SN W SPRAWIE WYNAGRADZANIA ZA GODZINY PONADWYMIAROWE

Za godziny ponadwymiarowe przypadające w okresie zwolnienia lekarskiego nie otrzymuje wynagrodzenia. Chciałbym więc zapytać na jakiej podstawie prawnej oparta jest ta decyzja (Juliusz S. — woj. warszawski).

Z pytaniem o podobnej treści kilkakrotnie występował do Sądu Najwyższego Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego nie zgadzając się z wykładnią resortową dotyczącą tego zagadnienia. Sąd Najwyższy w odpowiedzi na pytanie prawne: „Czy w świetle artykułu 35 ust. 4 oraz art. 41 Karty Nauczyciela — nauczyciel zachowuje prawo do wynagrodzenia, w tym także wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe — za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy i usprawiedliwionego nieodbycia zajęć z powodu choroby by nauczyciela, stwierdzonej właściwym zaświadczeniem lekarskim” — podjął następującą uchwałę i nadał jej moc zasady prawnej:

Nauczycielowi nie przysługuje wynagrodzenie określone w artykule 35 ust. 4 Karty Nauczyciela za nieodbyte z powodu choroby godziny ponadwymiarowe.

ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY, A DODATKOWY AWANS

Po trzech latach od momentu przejścia na emeryturę zawiesiłam ją i pracuję w pełnym wymiarze zajęć. Przez 3 lata pracowałam na pół etatu. Czy mam prawo do otrzymania dodatkowego awansu? (Anna K. — woj. białostocki).

Wokół przyznawania i wypłacania nauczycielom dodatkowego awansu jest ciągle wiele nieporozumień, mimo że

zarządzenie ministra oświaty i wychowania w tej sprawie obowiązuje od 1985 roku. Sądzę, że warto przypomnieć jeszcze raz te zasady.

Dodatkowy awans przysługuje nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu w pełnym wymiarze zajęć. Przyznanie dodatkowego awansu nie jest aktem uznaniowym i to czy nauczyciel otrzyma go lub nie jest uzależnione od zakwalifikowania go do dalszej pracy w pełnym wymiarze godzin. Kwalifikując nauczyciela do dalszej pracy bierze się łącznie pod uwagę: potrzeby kadrowe szkoły, kwalifikacje nauczyciela wymagane na zajmowanym stanowisku, możliwość właściwego wykonywania przez nauczyciela obowiązków — chodzi głównie o stan zdrowia i kwalifikacje ideowo-moralne.

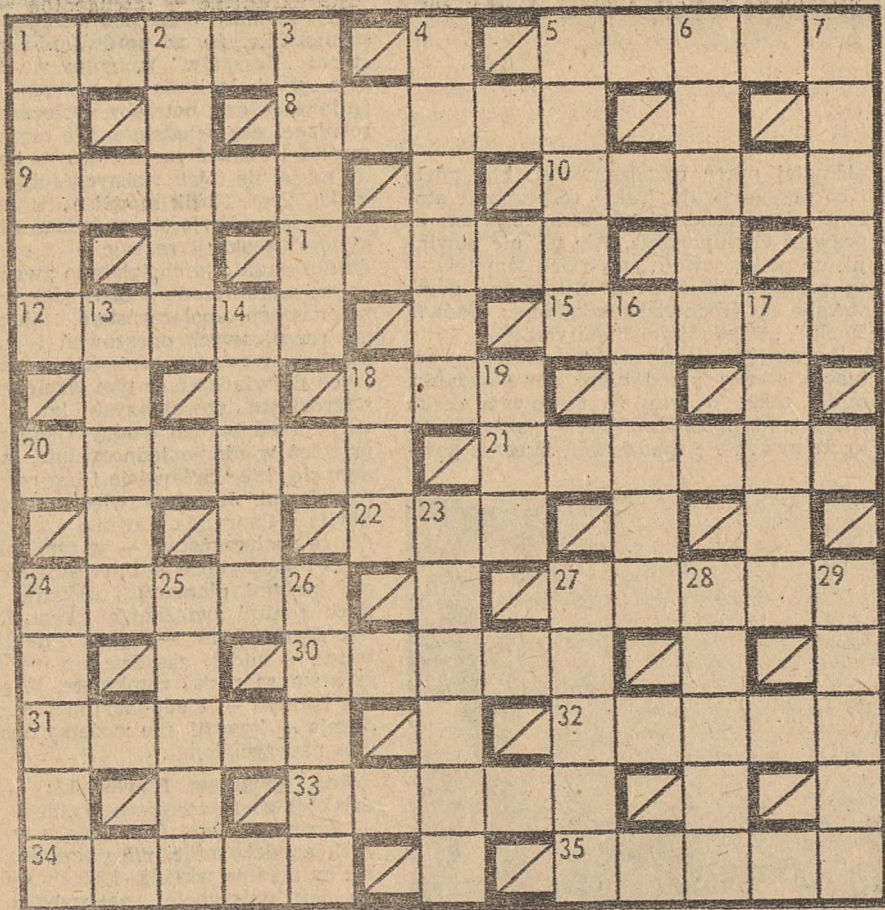
Przez nauczycieli, którzy nabyli prawo do emerytury rozumieć należy tych spośród nich, którzy spełniają warunki do uzyskania emerytury w trybie przewidzianym w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin i tych, którzy spełniają warunki określone w art. 83 ust. 1 Karty Nauczyciela a także tych, którzy zawiesili prawo do emerytury i podjęli pracę w pełnym wymiarze godzin.

Należy zauważyć, że dodatkowy awans przyznawany jest każdorazowo na okres jednego roku szkolnego. Nie może być on przyznawany nauczycielom posiadającym stale płatne zatrudnienie dodatkowe poza szkołą macierzystą, jeżeli praca ta ma charakter stały i jest opłacana. Przez stale płatne zatrudnienie rozumieć należy każdą pracę poza szkołą macierzystą podjętą na podstawie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony.

Dodatkowy awans wypłaca się miesięcznie z góry, wyłącznie za okres faktycznego wykonywania pracy. Kwotę tę wypłaca się również za czas choroby, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca, w którym nauczyciel zachorował. Przypomnijmy, że obecnie kwota ta wynosi 1500 zł miesięcznie w pierwszym roku pracy po uzyskaniu prawa do emerytury, 2000 zł miesięcznie w drugim roku i 3000 zł miesięcznie w trzecim roku i dalszych latach pracy po uzyskaniu prawa do emerytury.

MAŁDRA GŁOWA NR 3

REDAGUJE:
ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ssak drapieżny z rodziny łasicowatych, o pięknym futrze, zamieszkuje Syberię i Azję Środkową, 5) egzotyczny ptak o olbrzymim, lecz lekkim dziobie (zwany także pieprzozadem), 8) miasto, a zarazem znana miejscowość wypoczynkowa nad jeziorem Jeziorak, 9) kraina historyczna w Sudanie (stad i nazwa pustyni między Nilem a Morzem Czerwonym), 10) taniec towarzyski wywodzący się z Kuby, 11) firmament, 12) część każdej wagi talerzowej, 15) ulubiona broń legendarnego Wilhelma Tella, 18) ryba słodkowodna, inaczej boleń, 20) krótkie wierzchnie okrycie, przeważnie z grubego materiału, 21) stan w USA, ziemia sprzedana w ubiegłym stuleciu Stanom Zjednoczonym przez Rosję, 22) duża rzeka w ZSRR, 24) niewielka mała azjatycka, 27) dygni-

tarz w dawnej sultańskiej Turcji, także i w innych krajach muzułmańskich, 30) jedna z naszych popularnych aktorek filmowych, 31) muza komedii, która może być również wcieleniem w pasie, 32) miasto nad Notecią, niegdyś ważny gród pomorski, 33) narzędzie kuchenne albo to, co ślimak ma na języku, 34) ufnosć, 35) droga prowadząca do kłębaka.

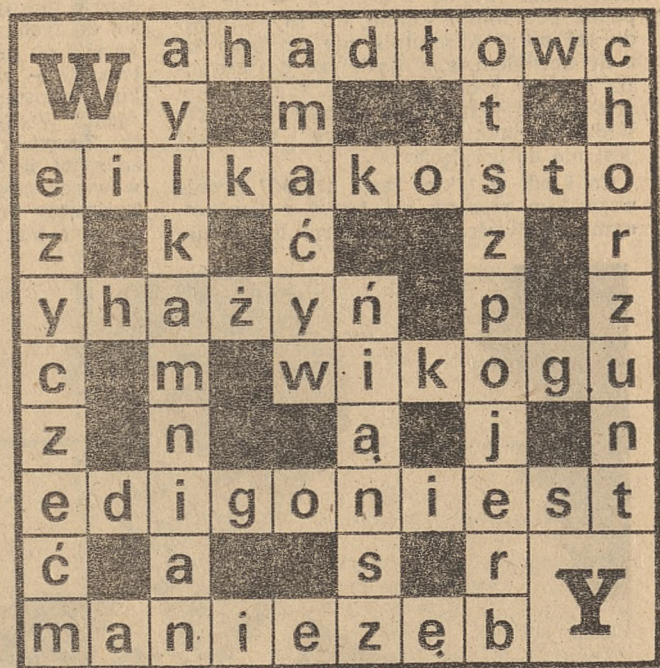
PIONOWO: 1) pospolity termin trygonometryczny, 2) grzyb jadalny, który może być także i rośliną na łąkach i pastwiskach, 3) egzotyczna roślina pnąca, 4) dawny powóz konny, 5) gra w karty, popularna niegdyś w całej niemal Europie, 6) dawny dostojnik zarządzający okręgiem, hrabia, 7) olbrzymie jezioro afrykańskie, 13) klęska, strata, nieszczęście, 14) jedna z republik Związku Radzieckiego, 16) tytuł znanej powieści obyczajowej J. I. Kraszewskiego, 17) zabronienie, 18) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 19) koźlonogi i rogaty bóg pasterzy i opiekun ich stad w mitologii greckiej, 23) rodzaj kilofo, 24) wątek w literaturze albo w życiu, bo-

dzieć skłaniający do działania, 25) naszyjnik wysadzany drogiemi kamieniami 26) desę na szkockiej spódnicy, 27) znany u

nas (głównie z ceny), owoc rośliny z okolic podzwrotnikowych, 28) mieszkaniec Glasgow, 29) biegun prądu elektrycznego.

LABIRYNT ZE ZŁOTĄ MYŚLĄ

Wśród liter widocznych w polach tego oto labiryntu, ukryty jest aforizm Berdacha, znakomitego poety i pieśniarza karakałpackiego z ub. stulecia. Odczytywanie jego złotej myśli należy rozpocząć od dużej litery „W” (u góry rysunku), natomiast zakończyć na dużej literze „Y” (tej u dołu). Oczywiście wędrować trzeba z pola do pola kolejno, bez przeskakiwania. Dla ułatwienia ujawniamy, że owa złota myśl Berdacha zbudowana jest zaledwie z sześciu wyrazów.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Małdra Głowa świąteczna) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Sława Ponurkiewicz — Sokółka, Małgorzata Rurka — Gwoździec, Regina Mebel — Wejherowo, Władysław Lebelt — Unisław Pom., Małgorzata Bzibziak — Oświęcim, Czesław Wołyniec — Białystok.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Andrzej Kozarzewski — Sokółka, Józef Jakubiak — Perespa, Maria Gołaszewska — Prudnik, Janina Kwiek — Siemichów, Marta Mularczyk — Mirsk Tomasz Strzelecki — Toruń, Janusz Adrianowicz — Jelenia Góra, Janina Łachut — Jęstrzbie Zdrój, Bożena Róg — Nowa Wieś, Bogumił Gratkowski — Jerzmanice Zdr.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Małdra Głowa nr 3”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

SENIORZY JAK JUNIORZY

W dniach 9-10 stycznia do Cięciny, podbeskidzkiej miejscowości nieopodal Żywca, zjechali najlepsi nauczyciele pingpongu, aby walczyć o trofea i tytuły w XII Mistrzostwach Polski nauczycieli w tenisie stołowym. W zawodach, zorganizowanych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Okręgu ZNP w Bielsku-Białej, przy wydatnym współudziale dyrekcji i nauczycieli SP nr 1 w Cięcinie — wystartowało 29 zawodniczek i zawodników — zwycięzców eliminacji strefowych. Na 4 stołach rozstawionych w nowozbudowanej sali gimnastycznej, przez całą sobotę toczyły się pojedynki pań i panów w dwóch kategoriach wiekowych (do 40 lat i powyżej). Niektóre z meczów w opinii fachowców obserwujących zawody mogłyby stanowić okrasę niejednego turnieju z udziałem „wyczynowców”.

Z zachwytem patrzyliśmy zwłaszcza na uwijające się wokół stołów seniorki i seniorów. Mimo dojrzałego wieku starali się oni udowodnić młodszy, że do sportowej emerytury jeszcze im nie spieszy. Wszystkich uczestników prócz niemalże idealnej, a w wielu przypadkach wręcz doskonałej techniki, cechowały: zaciętość w grze, nieustępliwość w walce o każdy punkt, ale przede wszystkim gra fair i doskonałe humory — nawet tych, kończących pojedynki w roli przegranych.

Nie bez znaczenia dla takiego przebiegu sportowej części mistrzostw był program imprez towarzyszących i wspaniała organizacja.

Mówili o tym bohaterowie zawodów na spotkaniu z organizatorami i gośćmi podkreślając, że w kilkunastoletniej historii finałów nie pamiętają tak doskonale pod każdym względem przeprowadzonych mistrzostw. Podkreślali zarówno fachowość jak i życzliwość gospodarzy oraz ich ogromne zaangażowanie.

Szczególne słowa podziękowań kierowano pod adresem kol. Waldemara Borowskiego — dyrektora Zakładu Usług Socjalnych KOiW, kol. Adama Cywki — przewodniczącego Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy ZO ZNP w Bielsku Białej, oraz do kol. Teresy Bogacz — prezesa ZO ZNP; dziękowano jed-

nak głównie nauczycielom Szkoły Podstawowej nr 1 w Cięcinie, którą kieruje kol. Janina Jura i wszechwładnemu Jerzemu Krzysztofowi wielokrotnemu medalistcie mistrzostw w tenisie stołowym.

Spotkanie uświetnił występ dziewcząt z rodziny Piotrowskich, znanych ze swych muzycznych talentów nie tylko w rejonie Beskidów. Spontaniczny śmiech towarzyszył gawędom miejscowego gazdy. Wspólna zabawa trwałaby zapewne do białego rana, gdyby nie przewidziana na niedzielne przedpołudnie wycieczka do pięknej żywieckiej ziemi.

Ostatnim aktem XII Mistrzostw Polski nauczycieli w tenisie stołowym była uroczystość wręczenia nagród i oficjalne ogłoszenie wyników.

WIESŁAW PIĘTA, Cezary JARSKI

WYNIKI:

Kobiety do lat 40

1. Ewa Michalczyk — Krosno, 2. Ewa Wasyluk — Wrocław, 3. Anna Salata — Kraków, 4. Jolanta Pańnik — Pilczyn, 5. Henryka Bednarska — Gorzów Wlkp., 6. Krystyna Zawadzka — Wieruszów.

Mężczyźni do 40 lat

1. Maciej Biemasz — Garcegorze, 2. Zbigniew Janiczukowicz — Kraków, 3. Jan Siezak — Częstochowa, 4. Roman Kolin — Widuchowo, 5. Wiesław Tyszkiewicz — Niewino Borowe, 6. Mirosław Iwaniczuk — Biłgoraj, 7. Tadeusz Zieliński — Warszawa, 8. Jan Kosendra — Kępno.

Kobiety powyżej 40 lat

1. Antonina Wójtowicz — Krosno, 2. Krystyna Stankiewicz — Zawiercie, 3. Maria Porazińska — Wrocław, 4. Maria Smoktunowicz — Trześcińska, 5. Krystyna Majchrzak — Sochaczew, 6. Zofia Kubeczek — Szczecin, 7. Janina Klamka — Smogów.

Mężczyźni powyżej 40 lat

1. Czesław Moszczyński — Dąbлін, 2. Bronisław Szostkowski — Wrocław, 3. Marian Kłodawski — Gliwice, 4. Darnazy Pyrak — Sochaczew, 5. Marian Magdon — Śędziszów, 6. Mieczysław Kowalski — Borek Wlkp., 7. Leonard Wańczewski — Białystok, 8. Stanisław Prokopczuk — Łęborg.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

W ostatnim numerze „Głosu” czytam tekst — sprawozdanie z obrad sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży o problemach związanych z kształtowaniem budżetu dla oświaty. A jak to było niegdyś? Oto — fragment publikacji w „Głosie” sprzed 60 lat.

W dyskusji budżetowej w Sejmie poseł St. Kallinowski stwierdził wówczas m. in.: „To, co słyszeliśmy z ust pana referenta, wskazuje, że budżet Ministerstwa Oświaty jest w wysokim stopniu ubogi. W materiałach do działalności Rządu pomajowego, w tym tomie, który dostaliśmy przed kilku dniami, podkreślono z wielkim naciskiem fakt, że sumy, przyznawane na oświatę, rosną wciąż nie tylko procentowo, ale i absolutnie. Ale zdaje mi się, że zwłaszcza, jeżeli chodzi o lata ostatnie, ten wzrost jest nieco iluzoryczny. Je-

żeli istotnie w stosunku do roku 1925 mamy obecnie budżet większy, to trzeba zaznaczyć, że rok 1925 był rokiem, w którym wartość złotego była inna, niż obecnie. I jeżeli porównamy prawdziwą wartość z tamtych czasów, z tą, którą mamy teraz, to się okaże, że budżet Min. Oświaty w roku obecnym jest mniej więcej o 50 proc. mniejszy, aniżeli był w r. 1925. Jest to więc znaczne cofnięcie się wstecz.

Nie mamy więc tych środków, które są rzeczywście potrzebne dla należytego rozwoju tego działu pracy. Jeżeli mowa o tych rzeczach, przeważnie słyszy się takie uwagi: „Nas nie stać na więcej, jesteśmy w trudnym położeniu materialnym”. („Głos Nauczycielski” nr 24-25 z 17.06.1928 r.).

wyszedł
NOWAK

(Pisownia oryginalna).

**ZESPÓŁ
SZKÓŁ ZAWODOWYCH
IM. WOJSK OCHRONY
POGRANICZA
ul. Kościuszki 11
26-500 Szydłowiec**

ZATRUDNI

z dniem 15 lutego 1983 r.
nauczyciela języka angielskiego.

Warunki — mieszkanie z wygodami w Domu Nauczyciela.
Oferty należy kierować: Zespół Szkół Zawodowych w Szydłowcu k. Radomia, tel. 12.

K-17

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
78-316 Brzeźno
z dniem 1.09.1983 r.**

ZATRUDNI

w Szkole Podstawowej w Słonowicach małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: filologia polska i matematyka, względnie: filologia polska i technik budowlany, matematyka i technik budowlany, filologia polska i przedmioty artystyczne lub matematyka i przedmioty artystyczne. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K-24

**NACZELNIK
MIASTA I GMINY
62-045 Pniewy
woj. poznańskie**

zatrudni od zaraz

zastępcę Inspektora Oświaty i Wychowania z wykształceniem wyższym pedagogicznym. Zapewniamy mieszkanie rodzinne.

K-26

**KURATORIUM
OŚWIATY I WYCHOWANIA
37-700 Przemyśl
ul. Wągartha 1**

ZATRUDNI

od 15 lutego
lub 1 września 1983 r.

nauczyciela mianowanego (mężczyznę) o specjalności wychowanie techniczne na stanowisku dyrektora Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej w Przemyślu. Zonie kandydata o specjalności ekonomicznej lub budowlanej zapewnia się pracę w Kuratorium. Od kandydata wymagane są: b. dobra opinia, minimum 5-letni staż pracy, osiągnięcia w dziedzinie przedmiotu pracy-technika.

Zapewniamy komfortowe mieszkanie rodzinne z pokojem z kuchnią. Oferty należy składać pod adresem: Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu.

K-25

JUBILEUSZ
ZAWSZE
WŚRÓD LUDZI

Stefania Michalina Wójcicka urodziła się 4 października 1897 roku w Janowcu Kościelnym na ziemi mławskiej. Wywodzi się z postępowej chłopskiej rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych.

W roku 1900 rodzice Stefani przenoszą się do Warszawy. Tam zaczyna naukę w Szkole Powszechnej utrzymywanej przez Macierze Szkolną (trzy lata), w Szkole p. Zwolińskiej (2 lata) oraz w ośmioklasowym Gimnazjum Rosyjskim p. Eugenii Biedajowej. W 1915 roku wstępuje do Seminarium Nauczycielskiego w Warszawie i kończy je 1917 r. Zostaje kwalifikowaną nauczycielką.

Podjęła pracę w jednej ze wsi podgarwolińskich — w Szkole Powszechnej w Górkach. W ciągu kilku lat uczy także we wsi Reducin k/Górzna, w Puznowie Starym, gmina Wola Rębkowska. Środowisko wiejskie, staje się dla niej długim etapem działalności pedagogicznej. W Puznowie Starym uczy i prowadzi szeroką działalność społeczną przez 10 lat. W latach 1919-1929 pani Wójcicka pełni funkcję kierownika Szkoły Powszechnej nr 30 w Puznowie Starym. Tam też wiele czasu poświęca na organizację teatru szkolnego, którym udało się jej zainteresować nie tylko młodzież, także dorosłych.

W związku ze zmianami organizacyjnymi, Pani Stefania zostaje najpierw nauczycielką, a potem kierownikiem 4-klasowej Szkoły Powszechnej w Głoskowie, następnie kierownikiem Publicznej Szkoły Powszechnej II stopnia w Głoskowie.

W latach wojny i okupacji hitlerowskiej, począwszy od lipca 1941 roku prowadzi tajne nauczanie — aż do wyzwolenia. Działalność tę zaliczyła jej Powiatowa Komisja Weryfikacyjna Tajnego Nauczania przy Inspektoracie Szkolnym w Garwolinie. Aktywnie działała w Szarych Szeregach, w okresie 1940-1944 roku. W tym czasie utrzymywała stały kontakt z Marianem Jaworskim, stałym łącznikiem, zasłużonym działaczem harcerskim.

W drugim roku swej pracy zawodowej wstąpiła w szeregi Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zatem należy do Związku już 68 lat. W 1919 roku stała się członkiem Sądu Honorowego w Garwolinie. Funkcję tę piastowała przez cały czas w latach dwudziestolecia międzywojennego. W latach 1944-1950 pełniła stanowisko prezesa Ogniska Nauczycielskiego w Górznie. Od roku 1950 wybierana — przez kilka kadencji — na prezesa Zarządu Powiatowego ZNP w Garwolinie.

9 czerwca 1963 roku na X Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Garwolinie została powołana na honorowego prezesa Oddziału Powiatowego ZNP. W dziejach ZNP na terenie Garwolińskiego jest to drugi przypadek.

Stefania Michalina Wójcicka wchodziła też do „ścisłego” składu osobowego Zarządu Okręgowego i Zarządu Głównego ZNP w Warszawie.

Dorobek pedagogiczno-oświatowy i kulturalno-społeczny Stefani M. Wójcickiej jest bogaty. Za tę działalność otrzymała wiele odznaczeń państwowych, regionalnych, wyróżnień, dyplomów i nagród. Wśród nich m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka Związkowa.

HENRYK FRELEK
Garwolin

Koleżance Stefani życzymy wszelkiej pomyślności, szczęśliwego życia w otoczeniu życzliwych ludzi.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo z wyższym wykształceniem — historia, filologia klasyczna (znajomość języka angielskiego) podejmie pracę od 1 września 1983 r. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Mariusz Król, 82-500 Kwidzyn, ul. Orła 13 m 1.

Po ukończeniu szkół muzycznych I i II stopnia oraz studiów — magister wychowania muzycznego podejmie pracę. Zakres prowadzenia zajęć: orkiestra dęta, chór, zespół instrumentalno-wokalny i wychowanie muzyczne w szkole. Wymagane mieszkanie dla czteroosobowej rodziny. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń, dla nr 23.

Tarce szkolne. Plakietki. Tworzywo na materiale. J. Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 8.

DLA
SAMOUKÓW

Pomysł wydawania podręczników do nauki języków z ich uzupełnieniem fonicznym nie jest oczywiście nowością, ale jak cenny! Zwłaszcza przy wzrastających cenach wszelkich kursów językowych i korepetycji. Komplet trzech kaset autorstwa Anny Marii Malkoc „Easy Plays in English” — świeżo wydanych przez Tonpress kupimy tylko za 1950 zł. Taśmy stanowią uzupełnienie książki pod tym samym tytułem wydanej przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Nagranie jest oryginalne, dokonane przez aktorów profesjonalistów. Kasety przeznaczone są dla powszechnego odbiorcy — uczniów szkół podstawowych, średnich oraz tych, którzy pragną urozmaicić sobie przyswajanie języka angielskiego.

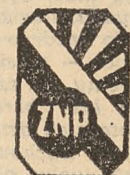
Teksty na taśmach ułożone są według stopnia trudności, od bardzo łatwych, właśnie nadających się dla uczniów na poziomie nauczania w szkole podstawowej, do coraz trudniejszych. Nagrania dają wzorzec poprawnej wymowy, intonacji i sposobu modulowania głosu. Monologi i dialogi płynące z taśmy urozmaicone są piosenkami z akompaniamentem, miłymi w słuchaniu i są doskonałym wzorem do naśladowania.

Ale to nie wszystkie nowości. Mamy szansę doskonalić wymowę amerykańską, korzystając z kompletu taśm (2) przygotowanych przez doc. dr. hab. Janusza Arabskiego „Wymowa amerykańska”. Nagrane teksty zawarte są w podręczniku pod tym samym tytułem, przygotowanym do druku przez Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”. Prawidłowej wymowy uczymy się, powtarzając wyraża oraz ćwicząc za znakomicie wypowiadającymi się lektorami. Cena kompletu — 1300 zł.

I rewelacja! Tonpress strzelił w dziesiątkę nagraniem „Przygody Guliwera w kraju Liliputów”, według „Podróży Guliwera” Jonathana Swifta. A w opracowaniu redakcyjnym dalsze przygody Guliwera — w kraju Olbrzymów i kraju Mówiących Koni. Pierwsza część — już do kupienia w księgarniach — nagrana jest na dwóch taśmach, cena pojedynczej kasy — 500 zł. Rolę tytułową gra Władysław Kowalski, Hurga — Bohdan Bear, cesarza Liliputu — Jan Kociński, cesarzowej — Irena Kownas a króla Blefusków — Mieczysław Gajda. Opracowanie muzyczne Małgorzaty Mazurkiewicz, reżyseria — tu ciśnie się na usta określenie — inteligentna — Zdzisław Tobiasz. Zachęcam rodziców ośmiolatków do kupienia kaset, naprawdę warto! (LJ)

TYGODNIK
ODZNACZONY

**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Koszty prenumeraty krajowej na 1983 rok: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń: Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-190 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 wewn 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty — 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Noworodowska 84/86.

Nr indeksu 33 928
Pl ISSN 0017 1263
Zam. 176. U-30.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

„Warto, może utrwalić w książce nie-które zdarzenia, lektury, myśli i nastroje z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kończącego się wieku” — pisał w posłowie do „Kroniki Dedala” autor tego zbioru Andrzej Kijowski. Jego książka, wydana w „Czytelniku” w roku 1986, zawiera bez mała czterdzieści krótkich szkiców, jakie autor zamieszczał w „Twórczości” pod pseudonimem „Dedał”.

Kijowski nie żyje od ponad dwóch lat. Był jak wiadomo znanym krytykiem, twórcą prozy i scenariuszy filmowych. Także kimś więcej: współczesnym myślicielem. „Kroniki Dedala” dobierał sam u schyłku życia. Może chciał w ten sposób powiedzieć nam coś szczególnego, wyrazić własne zapatrywania? W szkicach zbioru mówi autor o krytyce literackiej i samej literaturze, przedstawia niektóre swoje recenzje książek, sztuk, filmów, jak zwykle w takich publikacjach. Ale obojętnie się tego nie czyta ani tylko „w celach poznawczych”.

Esaje Kijowskiego wybiegają wciąż ku tematowi jak najmniej luksusowemu, ku sprawom powiązanym z rzeczywistością naszych dni. Ta z kolei nie pozwala autorowi na nadmiar spekulacji filozoficznych. Zwraca się do „bezkarnych”. Mimo to wiemy, że czytamy rozważania filozofa, tyle że takiego, którego rzetelna obserwacja nauczyła pokory sądów.

Tak więc optymizm społeczny Kijowskiego, utrwalaony w szkicach z lat siedemdziesiątych jest wiarygodny. Nie są też lekkomyślne jego późniejsze zwątpienia, zwłaszcza te z czasów już zupełnie nam bliskich.

W roku 1974 było jeszcze tego pisarza stać na jakąś pewność, że oto utrwała się w kraju dotąd nie znany, bardzo wartościowy styl życia ludzi przeciętnych. Są oni spagnieni nie tylko dóbr materialnych, ale i wysokiej kultury na co dzień. Wobec tego na swoją literaturę czeka „współczesny pracownik, dorabiający się domu, zbiorów sztuki (...) i bibliotek”, obywatel, który liczy na „reklamowe wydania klasyków, oprawione w polskórkę z rycinami”. Obywatel, który nie chce być traktowany jak mieszczuch i na taki stosunek nie zasługuje.

Wszystko to brzmi dzisiaj jak gorzka ironia, główny zaś dramat polega na tym, że kiedyś... dotyczyło prawdy. Sam pamiętam dyrektorów PSS zaopatrujących swe biura w wielki słownik Doroszewskiego i różne encyklopedie, traktowane jako warsztat codziennej pracy.

Czytajmy jednak dalej (i z należytym smutkiem) wypowiedzi Kijowskiego. Coś one dokumentują. Na pewno nie propagandę sukcesu. Raczej naturalne przypuszczenie, jakie wtedy nie on tylko snuł, że wreszcie jest tak, jak ma być.

„Przeciętny Polak”, zaobserwowany przez Kijowskiego nawet w autobusach czy pociągach, nie czytał mniej niż mieszkaniec krajów zachodnich. Cieszył się go myśli Cervantesa, potrzebował śmiechu Witkacego i Gombrowicza. „Kraj jest rzeczywiście na dorobku (...). Na dorobku jest kraj, jako całość, i społeczeństwo, jako suma rodzin i jednostek”.

Lektura części książki Kijowskiego bywa czynnością wręcz okrutną. Przypomina bowiem, prawem kontrastu, o rozmiarach naszego obecnego, długotrwałego kryzysu i o tym, z ilu wartości trzeba było zrezygnować, a przynajmniej odłożyć je na odległą przyszłość.

Co tu mówić? Tęsknimy do otuchy w myśleniu o sprawach publicznych, w treściach naszych codziennych przeżyć. I w tym, czego się uczymy, i w sztuce. Podobnie więc zdanie Kijowskiego, że samo czytanie książek powinno być... przyjemne. „Dziś takie nie jest” — stwierdza krytyk. „Czytanie czegoś, co ma tzw. wartość, a nie jest np. kryminałem, skandalem obyczajowym albo plotką polityczną, sprawia trud, którego żadnemu pracującemu, zajętemu człowiekowi nie chce się ponosić (...) i ja też mam tego dość i czytanie nie bawi mnie wcale”. A dalej pisze Kijowski jeszcze wyraźniej: „...sztuki nie zaliczam do tych dziedzin, których zdobywanie powinno być okupione męką. Sztuka jest radością, w radości powstaje i z radością powinna być odbierana”.

W szkicach pisanych po upływie lat Kijowski nie wyrzeka się, jak sądzę, takich zapatrywań, ani na życie społeczne, ani na sztukę, tyle że dostrzega wciąż nowe sytuacje. Obserwuje w licznych miejscach

kraju i globu cofanie się gospodarki, rozkład uznanych wartości i nadmiar innych kłesk.

W uogólnieniach pisarza nie ma szablono-ów. Kijowski — krakowianin z pochodzenia — ubolewa na przykład nad upadkiem miast, które jego zdaniem giną przez rozwój. Bo ten jest „estetycznie nie kontrolowany, a moralnie nikczemny”. Inaczej przebiega w strefie bogatej, inaczej w ubogiej, ale rezultat jest ten sam. „Rzym upada tak samo jak Kraków”.

W tym Krakowie jakoś i kiedyś uratuje się zabytki wieków dawnych, ale pod kilof pójdzie „substancja mieszkalna miasta z XIX w. i z dwudziestolecia międzywojennego”. Zniszczone zostaną nawet dawne bruki i chodniki. Nowoczesność pochłonie wszystko, co domowe, własne, pełne ciepła. Zostaną wieżowce, zabytki i pęd, i gwałtowne ruchy migracyjne.

Suma wielu obserwacji współczesnych zjawisk życia zamyka się w tytule jednego z końcowych szkiców zbioru „Smutek mas”. Jakies sto lat temu — przypomina autor — panował w sztuce i w środowiskach artystycznych poczucie dekadentyzmu — „smutek elit” literackich. Dziś obserwujemy inne, i to bynajmniej nie tylko polskie zjawisko. Jest nim właśnie ów „smutek mas”, świadomych wielu zagrożeń i odczuwających swoją wobec nich bezradność.

„Smutne masy końca XX wieku, dziesiątkowane terrorem, wojną, głodem (który stanowi tajemnicę cywilizowanych światów), smutne masy, przerażone własnym rozrostem, własną liczebnością, dziesiątkujące się narkomanią, alkoholizmem i aborcją na skalę również niespotykaną dotąd w dziejach”.

Z tomiku „Kronik Dedala” promieniuje i ta dawna ufność, której potem jakoś zabrakło, przemawia też wielkie zdziwienie czy może raczej aż odrętwienie duchowe autora wobec spraw, jakie nas otaczają lub pogrążają. Dzięki doskonałości i prostocie stylu łatwa w czytaniu książka przejmie nas powagą tej części poznania świata, jaką autor wziął na siebie.

Spytajmy, czy wśród tych smutków myśliciela tula się jeszcze jakaś pociecha? Ależ tak! Wszędzie tam, gdzie wraca wspomnienie szkoły. Krakowskiego pow-

szechniaka obok Plant, szkoły przed Wrześniem najwzrostlejszej pod słońcem... przepraszam — bez słońca, bo mury były grube, a drzewa nie dopuszczały światła. Zatlaczona, pozbawiona szatni i boiska, pracowała ta szkoła dzięki wysiłkowi przeciętnych nauczycieli.

„Nie mieliśmy ani wymyślnych pracowni, ani laboratoriów, ani ciemni, ani obserwatorów astronomicznych, na przyrodę przynosiła pani wypchanego ptaka, na geografie globus albo mapę (...) Nauczyciele byli właśnie starszawi, nie patyczkowali się, walili dwóje, zostawiali na drugi rok. Za gadulstwo i psie figle wyrzucali na korytarz”. Jakis pan Filipek pakował nawet winowajców pod katedrę, gdzie spędzali czas lekcji „w bliskości jego grubych butów i niezbyt pachnących skarpetek”.

Jednak ta szkoła czyniła, co mogła i jak umiała. Surowy i mało finezyjny w metodach działania był na przykład dyrektor Hajnos. Duszą i ciałem wrósł w swój nie-szczesny gmach, a wymianę ławek na stołki i krzesła przeżywał jako wielki przewrót pedagogiczny. Pilnował później każdego mebla, jakby to były przyszłe komputery i spotykał się ze zrozumieniem uczniowskiego ogółu. Z czasem przeobraził się we wspomnienia wychowanków w ideał obywatela pełniącego swoją powinność.

Po klęsce Września trwał w tej swojej szkole, którą odarto z państwowych godeł, której program ograbiono. Trwał, gdy już za ścianą ćwiczyli ukraińscy esesmani, gdy z Collegium Novum z naprzeciwnika wywożono profesorów do Sachsenhausen. Biegał po mieście, szukając węgla i jakiegos poparcia dla szkoły u władz miejskich. Marniał, topniał, choć nie ustępował. Znikł w końcu, wypędzony przez Niemców, gdy gmach zajęło SS, a szkołę przeniesiono do opustoszałego getta.

Przed Wrześniem Hajnos uczył geografii, a łączył to ze światłymi pogadankami o sytuacji w Europie, o groźbie wojny. Nie-rzad prowadził lekcję z gazetą w rękę. „Uczył nas kochać Polskę i drzeć o jej losy” — wspomina Kijowski.

W szkole, jak zgodnie głosili potem jej absolwenci, panował ład mimo nanoszonego na podłogę błota lub śniegu, mimo że-nującą prymitywnych warunków pracy. „Porządek był między nami a szkołą, bo była to nasza szkoła i kochaliśmy ją, i kochamy nadal miłością, którą mieliśmy dla ojczyzny”.

„Kroniki Dedala” jako całość mogą się podobać mniej lub bardziej. Ale z tego co tam napisano o szkole powszechnej przed wojną, nie da się usunąć ani literki, ani jednego oddechu przy czytaniu.

Od lat nie miałem w rękę utworu tak sprawiedliwie oceniającego rolę szkoły w życiu jej wychowanków.

WYCHOWANIE NIEJEDNO MA IMIĘ

LEKTURY

Nie ma recepty uniwersalnej na wychowanie. W tym właśnie stwierdzeniu kryje się wielka szansa. Wszelki uniformizm — historia wymownie to wskazuje — nie prowadzi do niczego dobrego. Wychowanie w gruncie rzeczy musi być indywidualne lub wysoce zindywidualizowane. Do każdego wychowanka, do każdego ucznia, do każdego nauczyciela — musi dotrzeć osobiste. Jeżeli chcemy to czynić globalnie, ponosimy mniej lub bardziej jawne klęski. Iż to w ostatnich dziesięcioleciach mieliśmy systemów wychowawczych. Jeszcze niektóre, jak duchy, płaczą i pohukują w naszych szkołach.

Trudne jest wychowywanie w procesie nauczania. Ale nie może być inaczej. Każda sensowna propozycja w tej sprawie zasługuje na baczny ogląd lub na ewentualną realizację. Ostatnio bardzo modne (ale źle się dzieje, gdy wychowaniem rządzą mody...) staje się wychowanie „przez życie do życia”. Daje mu interesujący przykład Maria Dudzikowa w książce zatytułowanej „Wychowanie przez aktywne uczestnictwo”. Mottem tej interesującej pracy są następujące stwierdzenia-postulaty: „Uczestniczenie jest czynnym spełnianiem ról społecznych. Po to, aby uniknąć sytuacji, w której zostajemy przypisani do jakiejś roli, musimy być gotowi zmierzyć się z możliwie największą ich liczbą (...) Idealem byłaby sytuacja, w której każdy uczeń miałby szansę (...) doświadczyć możliwie największej liczby ról” (J.W. Botkin, M. Elmandjra, M. Malitza „Uczyć się — bez granic”).

Maria Dudzikowa m. in. niezwykle trafnie wskazuje na ogromne szanse nasładownictwa i identyfikacji w wychowaniu oraz na udział tekstów literackich w uczeniu się ról społecznych przez młodzież. Słowem — wzory osobowe, wzory, wzory i jeszcze raz wzory! Bez nich nie ma rezultatów wychowawczych. Dudzikowa wnosi jednak jedno bardzo istotne zastrzeżenie, które sformułował polski psycholog T. Tomaszewski: „prawdziwie skuteczny wychowawczo nie jest nigdy jakiś jeden nawet najrzeczniej pomyślany i zastosowany chwyt, lecz cały system czynników działających konsekwentnie i przez dłuższy czas”.

Książka Dudzikowej nie jest adresowana do nauczycieli-wychowawców mało ambitnych. Jest napisana dość trudnym językiem, wymaga bardzo skupionego czytania. Prezentuje wychowanie w toku procesu lekcyjnego, nie jako produkt uboczny nauczania, ale jako skutek interakcyjnego oddziaływania nauczyciela, świadomego, planowego, zorganizowanego, a przede wszystkim zmierzającego do wywołania w osobowości wychowanka trwałych zmian, ukierunkowanych progresywnie.

Autorka występuje zdecydowanie przeciwko pozbawianiu wychowania nadziei. Bo i taki prąd pojawił się w ostatnich, trudnych czasach polskiej rzeczywistości. Dudzikowa pisze właśnie o tej nadziei w zakończeniu swej książki. Nadzieja często bywa złudna, ale nie można się jej pozbawiać. Wychowanie musi mieć profil optymistyczny, wzmocniony realnym oczekiwaniem spełnienia wychowawczych planów i zamierzeń. Mieć nadzieję, żywić nadzieję, krzawić nadzieję... Krzawić nadzieję wśród młodych istot. Niech wierzą, że zdolne są tworzyć same siebie i współtworzyć świat, w którym przyszło im żyć. Ale nie przez ucieczkę od rzeczywistości (jakże modną w ostatnich latach!). Nie zagra-niczny wyjazd, nie narkotyki — ale twórcza, aktywna postawa właśnie tutaj, w kraju nad Wisłą. To przekonanie winno być wpojone przez wychowawców w najbliższym czasie, bo inaczej zostaną nam w kraju sami starzy ludzie.

Tadeusz Kotarbiński pisał w „Medytacjach o życiu godziwym”: „Rzeczywistość nigdy nie gwarantuje powodzenia, stwarza tylko nadmiar możliwości, które w oczach ludzi dzielnych zasługują na to, aby je wypróbować, zanim by się mogło udzielić odpowiedzi kapitulacyjnej na Hamletowe pytanie: „Być, albo nie być?”

Naszą, wychowawców, winą jest duża, że nasi wychowankowie słowo „być” w tym pytaniu zamienili na „mieć”. Nie wystarczy tutaj samo przyznanie się do wychowawczej winy...

EMIL BIELA

Maria Dudzikowa „Wychowanie przez aktywne uczestnictwo” — Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1987, str. 392, cena 350 zł.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Teatr Lektur na dwustulecie Sejmu Czteroletniego
- O zawodowym starcie — mówią młodzi z Opolszczyzny
- Jak przygotowano tegoroczne ferie?